

# STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO



fot. R. Walter.

W parę minut po starcie „Stadjonowicze” rozwinęli się w barwny szereg...





**„Płasy“ żeńskiej drużyny w Finlandji**

## SPORT TANECZNY

**N**ikt chyba już dziś nie wątpi, że nie tylko chłopcy i mężczyźni powinni uprawiać ćwiczenia fizyczne, ale także panienki, panny i panie.

To jedno, ale bynajmniej nie wszystko. Bo równie ważnem, jak zachęta do ćwiczeń wogóle, jest stwierdzenie, że skoro natura niewieścia i sily są odmienne niż u płci męskiej — to i ćwiczenia powinny być odpowiednio dobrane i przystosowane.

A jednak... pod tym względem popełniło się dużo błędów. Przedstawicielki płci pięknej wzięły się do sportu. Zarówno one, jak i organizatorzy życia sportowego nie zawsze pamiętali, że struktura i fizyczna i psychiczna kobiety nie pozwala na zupełne równouprawnienie w obliczu regulaminów, zwyczajów i metod sportowych.

Prawda, że w ostatnich czasach nastąpiła dość radykalna zmiana poglądów na to co przystoi płci niewieściej i na co może się kobieta zdobywać pod względem sportowym, tak samo jak pod względem społecznym, naukowym i towarzyskim. Krytyk bywa w trudnem położeniu, bo gdy zacznie uzasadniać, że jakieś ćwiczenie kłóci się z kobiecością, to zaraz mu przytaczają nazwiska i mówią że te a te panie ćwiczą to a to, a jednak są i ładne i miłe... i nie przestały być kobietami.

Rzeczywiście sprawa jest trudna a to z powodu tyleż ćwiczeń samych, co kobiet, weźmy na przykład wioślarstwo. Ćwiczenie bardzo zdrowe i nie zakłócające harmonji budowy kobiecej o ile jest uprawiane w miarę. Łatwo to powiedzieć. O ileż trudniej określić jaka ma być ta miara. Każde ćwiczenie można rozmaicie dozować. Efekt ostateczny widoczny w zmianach budowy cielesnej zależy nietylko od jakości ćwiczenia co od jego ilości, — więc dozowania. Nie wielu kobietom może zaszkodzić jazda konna. Ale jaka? Można jeździć spacerowo, wycieczkowo, maneżowo, parforce, na przeszkody i t. d. Znow efekt będzie inny w każdym z tych rodzajów jazdy.

Dodajmy teraz, że jest wiele kobiet, które odznaczają się wytrzymałością, energią, przedsiębiorczością w stopniu równym a czasem wyższym niż niejeden mężczyzna — a zrozumiemy, że sprawa unormowania ćwiczeń fizycznych dla kobiet jest dość trudna.

*Jeżeli jednak mamy uogólniać, to będziemy mieli na uwadze nie te kobiety, nieco odbiegające od typu przeciętnego,—lecz właśnie ów typ przeciętny, którego cechy fizyczne odskakują od cech męczyzny w proporcjach kończyn, tułowia, budowy pasa barkowego i biodrowego. Musimy uznać, że ćwiczenia, które przeciwdziałają forsownie rozwojowi proporcji właściwych są dla płci niewieściej nie stosowne.*

*Jest kilka systemów gimnastycznych ułożonych dla kobiet z uwzględnieniem praw i obowiązków organizmów kobiecych. Lecz gimnastyka nie wystarcza. Mężczyźni mają sport. Kobieta też chce mieć coś w tym rodzaju.*

*Niektóre rzeczywiście idą za przykładem męskim i biorą się do sportu. Jedne zadawalniają się sportami mniej forsownymi, bardziej „odpowiednimi” dla ich płci, inne głoszą równość, grają w rugby, football i t. d.*

*Jest ich atoli niewiele. Bo... bo większości kobiet to nie pociąga. Bo popęd sportowy prawdziwy jest cechą jednak męską a nie ogólnoludzką. Kobiętom niezawsze jest do twarzy ze sportem nie dla tego, że od niedawna weszły na tę drogę, a dla tego, że ich gros nie czuje pociągu do ostrej walki, nie ma skłonności do gwałtownych ani do długotrwałych wysiłków.*

Przypuśćmy, że sport kobiecy posiadał swoje przepisy, regulaminy zabezpieczające ochronę kobiecości i uwzględniające inny rodzaj ich sił niż u mężczyzn. Mimo to, wszystkich kobiet do sportu nie pociągniemy, przynajmniej, do tego sportu, który opiera się na bezpośredniej walce,—współzawodnictwie mierzonem na punkty, sekundy i metry.

*Tym najbardziej kobiecym trzeba dać coś innego. Coś co by było ruchem przyjemniejszym niż gimnastyka, zresztą pożyteczna i konieczna.*

*Takie coś istnieje. To rytmika ciała. Płasy, w których muzyka dopomaga do wydobywania z ciała tańczącego — tego wewnętrznej harmonii i rytmu.*

Tydzień temu przyglądałem się turniejowi sztuki tanecznej urządzonemu przez klub artystyczny. Ogólne wrażenie sprowadzało się do tego, że patrzę na sport. Na prawdziwy sport kobiecy. Dostrzegałem tam wszelkie najistotniejsze znamiona sportu. Był bowiem ruch i to ujęty w ścisłe ramy celowości. Było dążenie do udoskonalenia ruchu. Był pierwiastek współzawodnictwa, Była gracia, która u kobiet jest tem — czem siła u mężczyzn.

*Sport męski rozgrywa się na ziemi, wodzie i powietrzu. Czyżby wolno było odmówić miana sportu płasom dlatego tylko, że rozgrywają się przede wszystkim na falach dźwiękowych?*

Rytmika ruchowa służy różnym celom. Może niewątpliwie służyć i temu celowi, który stanowi konieczność stworzenia sportu jak najbardziej kobiecego dla szerokiego ogółu niewieściego.

*Jest to dopiero do zrobienia.*



# CO TO JEST SPORT?

Jest rzeczą uznaną, iż do najtrudniejszych zadań, przed jakimi postawić można mózg ludzki, należy sformułowanie ścisłego określenia.

Mówimy nieraz i bardzo pięknie i bardzo przekonująco o mądrości, miłości, złości i t. d., gdy nas jednak zapytają zniechęca, co to właściwie jest sport — utkniemy, chwytając się, jak tonący brzytwy, pierwszych lepszych, banalnych, oklepnych, powierzchownych i niewystarczających definicji.

Taksamo, choć wszyscy — tak przynajmniej przypuszczam — uprawiamy sport i duchem sportowym jesteśmy przejęci, niemniej, na zapytanie: co to właściwie jest sport, odpowiemy najprawdopodobniej, że teraz nie mamy czasu.

Poświęcić warto czasu tego okruszynę, by zabezpieczyć się przed podobnie niemilemi sytuacjami, o tyle o ile.

O tyle o ile dlatego, że definicji idealnej ostatecznej i nieodwołalnej pojęcia sport, jak i wszelakich innych pojęć człowieczych nie ma i być nie może. Wszystko jest względne! Te określenia, które tu przedstawić zamierzam — i sama mnogość ich na to wskazuje — posłużyć są zdolne tylko do sprecyzowania zagadnienia, zorientowania rozważań, pomocy przy budowie koncepcji własnej. Rzucają światło na problemat, nie wskazują jednak wyjścia z labiryntu, ograniczając się do ułatwienia poszukiwań. A że szukanie prawdy, zdaniem poety Lessinga, miłszem jest od jej posiadania, nie martwmy się i opierając się o te przyrodzone słupy, idźmy ochoczo na drogę, każdy po swoją, własną odpowiedź!

Paul Adam, w kapitalnej, zadziwiającej swej księdze „La morale des sports”, w roku 1907 wydanej, pisze:

„Nazywamy sportem wszelką akcję, koordynującą szereg jednolitych i przemyślanych czynów, dążących do pomnożenia zręczności, odwagi i siły człowieka”.

Poeta Kolmer w r. 1910 rzuca lapidarnie: „Sport jest środkiem pokonywania siebie i innych”.

Paul Souchon i Jaques May w obszernym dziele o literaturze sportowej (numer specjalny „Monde Nouveau” z 1924 r.) wyrażają się nie mniej krótko:

„Sport jest walką i grą”.

Baron Piotr Coubertin, odnowiciel Igrzysk Olimpijskich, we wstępie do „Prelekcji o Pedagogice Sportowej” (Lozanna 1917) traktuje sprawę obszerniej:

„Sport jest kultem, umyślnym i statym, intensywnych ćwiczeń fizycznych, opartym o dążenie do postępu i mocągnym posuwać się aż do ryzyka. Występuje więc pięć cech: inicjatywa, wytrwałość, nężeńie, żądza postępu, pogarda dla ewentualnego niebezpieczeństwa. Te cechy są istotnymi i podstawowymi. Wyływają z nich trzy konsekwencje: 1) sportowość nie leży w naturze ludzkiej; jest w bezwzględnej sprzeczności z dążeniem do najmniejszego wysiłku, panującym w świecie zwierzęcym. Nie wystarczy więc dostarczyć mu ułatwień materialnych, by sport się rozwijał czy zachowywał. Potrzebuje pobudek, wytworzonych przez namietność lub wyrachowanie. Badania historyczne winny wysłuchiwać, jakie są nauki doświadczenia, w tym kierunku, 2) każde ćwiczenie fizyczne może posiadać charakter sportowy, lecz i może go być pozbawionem. Można bawić się w sero sportowo i niesportowo uprawiać wioślarstwo. Nieracjonalnem jest więc rozróżnianie pewnych rodzajów ćwiczeń, zakwalifikowanych jako sporty, i innych, którymi miana tego odmówiono 3) sport, wymagając wywarcia przymusu na sobie, zimnej krwi, zmysłu obserwacyjnego, leży w sferze psychologii nie mniej, niż w sferze fizjologii, i może wpływać na intelekt, charakter, sumienie. Jest więc czynnikiem postępu moralnego i socjalnego”.

Georges Hebert, twórca „metody naturalnej” wychowania fizycznego, tak się wyraża; na łamach „Education physique”:

„Nazywam sportem wszelkiego rodzaju ćwiczenie lub działalność fizyczną, których celem jest uzyskanie wyczynu i których wykonanie polega przede wszystkim na idei walki z elementem określonym: czasem, przestrzenią, przeszkodą, trudnością materialną,

niebezpieczeństwem, zwierzęciem, przeciwnikiem i, wreszcie, samym sobą”.

Wysoce ciekawą definicję wypracowuje znakomity powieściopisarz Marceli Prévost, krytykując w „Revue de France” z 15 grudnia 1922 r., określenia słowników encyklopedycznych Littré i Larousse’a.

(U Littré znajdujemy: „Sport: wszelkie ćwiczenie na powietrzu, jak na przykład wyścigi konne, wiosłowanie, myśliwstwo, rybołówstwo, szermierka i t. d.”).

(U Larousse’a zaś: „Praktykowanie metodycznych ćwiczeń fizycznych nietylko w celu ulepszenia ciała ludzkiego, lecz i edukowania umysłu”).

„Zachowamy z definicji Larousse’a — pisze Marceli Prévost — przede wszystkim, że sport jest ćwiczeniem metodycznym, dalej, że dąży do rozwoju ciała, wreszcie, że nie jest bez związku z intelektem, że na umysł wpływa dobroczynnie. Postarajmy się skoordynować, sprecyzować to wszystko

Ćwiczenie metodyczne, zgoda: lecz przymiotnik jest niewystarczającym. Nie oddaje myśli, niezręcznie wyrażonej przez Littrégo w jego „na powietrzu”; myśli o zdrowotności. Czy nie uważacie, że należałoby powiedzieć: ćwiczenie metodyczne i higieniczne?

Dalej. Ćwiczenie? Jakiego rodzaju ćwiczenie? Fizyczne, odpowiada to jedno z obu określeń, które o tem pomyślało: To jest zupełnie niewystarczające, mojem zdaniem. Czy jest sportem plukanie gardła? Jest jednak ćwiczeniem fizycznym. Dowód, *per absurdum*, że lepiej jest sprecyzować i rzec: ćwiczenie metodyczne i higieniczne ciała ludzkiego. Można by powiedzieć: mięśni ciała ludzkiego. Ale czy nie napotkanoby na obiekcie: nietylko mięśnie wchodzi w grę, w sporcie. Cały system nerwowy jest zatrudniony. Zaproponujmy więc: ćwiczenie metodyczne i higieniczne ciała ludzkiego. Lecz w jakim celu uprawiane? Tu uwydatnia się nieudolność obu słowników. Zaznaczyliśmy mgliste pojęcie ulepszenia, rozwoju. Dlaczego nie wyszczególnić, czego ciało chce od sportu? Więcej siły, niezawodnie; więcej zręczności również; lecz nie wahajmy się dodać: więcej piękna. Jest to jedną z charakterystyk sportu współczesnego, który powraca w ten sposób do jednej z koncepcji zasadniczych gimnastyki starogreckiej.

Definicja nasza postępuje naprzód! Ćwiczenie metodyczne i higieniczne ciała ludzkiego, dążące do pomnożenia jego siły, zręczności i piękna.

Proponowano do przymiotnika „metodyczne” dodać „umyślne”. Nie przyłączam się. Młody rekrut-wieśniak, któremu każą się gimnastykować, zajmując się sportem wybitnie nie z umyślnej chęci, ale się nim zajmuje. Co jest niezaprzeczonem, to to, że rezultatem praktyk sportowych jest wychowanie woli, i że jest to nawet jednym z celów sportu. Powiedzmy więc: Sport: ćwiczenie metodyczne i higieniczne ciała ludzkiego, dążące do pomnożenia jego siły, zręczności i piękna, oraz rozwoju energii i woli.

Czy należy się tem zadowolnić? O nie. Oznaczyłoby to odmowę od znaczenia związku pomiędzy sportem a umysłem, na który definicja Larousse’a dość niezgrabnie zwraca uwagę.

Związek ten istnieje. Rozdzielić sport i myśl, to nietylko popełnić błąd faktyczny, lecz wejść w sprzeczność z samą logiką języka.

Słowo „sport” bowiem, równie jak słowo „flirt” — nie wyszło z drugiej strony La Manche. Naodwrot, „sport” powstał z dawnego słowa „desport” — które oznaczało zabawę. Myśl, że w sporcie znajduje wypocznienie umysł, jest zasadniczą i powinna być wyrażoną w określeniu ściśle i kompletnem.

Oto dlaczego, w końcu końców — definicja następująca mogłaby przedstawiać przynajmniej szkic tego, czego wymagamy od człowieka:

Sport: Ćwiczenie metodyczne i higieniczne ciała ludzkiego, dążące do pomnożenia jego siły, zręczności i piękna, oraz rozwoju energii i woli, przy jednoczesnym dostarczeniu wypoczynku umysłowi”.

Drugi znany literat i krytyk, Marcel Boulenger, w „Echo de Paris” z dnia 28 grudnia 1922 r., stwierdzając wprawdzie, iż „Marcel

Prevost zawsze wszystko rozumie i mówi o sporcie z taką jasnością i znajomością rzeczy, jak dwudziesto letni atleta” — definicji wyżej podanej nie uznaje za dostatecznie dokładną.

„Należałoby zaznaczyć, że gdzie niema walki, niema właściwego sportu. Najwyżej może być trening. Gimnastyka szwedzka jest zaprawą do sportu, lecz nie sportem. Walka jest jedną z cech zasadniczych sportu: walka z przeciwnikiem, z koniem, z maszyną, z żywiołem, jak w żeglarstwie i lotnictwie lub też z przestrzenią i czasem, jak przy uławianiu rekordu.

Pozatem, przymiotnik „metodyczne” wydaje się błędem, gdy chodzi o podkreślenie znaczenia kapitalnego, pierwszorzędowego regulaminu w sporcie. Jeśli walka, jeśli wyścig nie są poddane przyjętym przepisom — niema pozytywnie, sportu. Nie można powiedzieć, by polowanie na dzikie zwierzęta, albo alpinizm, posiadały ściśle charakter sportu; to są wspaniałe przedsięwzięcia, wielkie wysiłki mięśniowe, lecz staną się dokładnie sportem dopiero, jeśli wolno będzie zabić tygrysa w pewien tylko sposób, za wyłączeniem innych, lub też wcześniej od innego myśliwego, wydstać się na szczyt po zgóry wyznaczonej drodze i szybciej od innego alpinisty. Nakoniec, są zwierzęta, sport zwierząt. Jak nie zaliczyć wyścigów konnych do sportu, albo cudownych wyścigów hartów, tak doskonale unormowanych?

Coby pomyślano, z tą chwilą, o określeniu następującem. Całość wysiłków mięśniowych, spowodowanych wysiłkiem woli i wykonanych przez ludzi lub pewne zwierzęta, podczas walki, poddanej przepisom przyjętym, w celu pomnożenia siły, zręczności i piękna ludzkiego lub zwierzęcego, oraz dostarczenia wypoczynku umysłowi”.

Jaką definicję przyjmie Akademia Francuska, gdy opracowywać będzie literę S. Nie wiemy. Zresztą młodzi, nawet bardzo młodzi sportowcy dzisiejsi, będą wielce starzy — jeśli już nie będą nieboszczykami kiedy akademicy — ze słownikiem postępujący niesportowo — zajmą się tą kwestją. Narazie — i nie starając się zgadnąć decyzji słownika, nad którym pracować będą starzy sportowcy — uprawiamy sport, nietylko by dostarczyć materiału doświadczeniowego Akademii, nietylko dlatego, że czynią tak Anglii i Amerykanie, ale po to, by doznać wszystkich jego dobrodziejstw fizycznych, intelektualnych, moralnych i społecznych.

Definicje obu wybitnych literatów, zrazem będących — rzeczą na Zachodzie powszednią — czynnymi sportowcami, oświetlają problemat bardzo jasnym światłem. Wykorzystajmy je, by nieśmiało i skromnie zestawić definicję własną.

Przedewszystkiem, podkreślmy, że sport uważamy za grę, w odróżnieniu od tego co nazywałbyśmy „zaściem”. Myśl o pożyteczności, o wypływających korzyściach, może być a może i nie być — nie jest więc charakterystyczną jak na przykład dla „wychowania fizycznego”. Gre w szachy czy w brydża traktują a nie sportem, niektórzy jako gimnastykę umysłu, lub jako źródło dochodów. Zasadniczo pozostają jednak rozrywką, zawiartą swój cel sama w sobie. Tak i w stosunku do sportu, pożyteczność jest cechą wtórną.

Jak każda gra, musi obowiązkowo być ujętą w przepisy. Lecz nie każdego rodzaju grę unormowaną zakwalifikować możemy do kategorii sportów. Warunkiem niezbędnym jest jeszcze konieczność wydawania energii, fizycznej czy nerwowej (samochód, samolot). Będzie więc to zawsze gra ruchowa. Ujętą w przepisy gra ruchowa stanie się jednak sportem dopiero po wprowadzeniu elementu walki, a raczej współzawodnictwa, czy to z innymi ludźmi, czy to z sobą samym; ostatni wypadek ma miejsce, gdy chcemy polepszyć własne wyczyny, pobić własne rekordy. Walka z żywiołem, uważalibyśmy, staje się sportem wtedy tylko, gdy kładzie się nacisk na przeciągnięcie, w tym kierunku, ludzi, odniesienie zwycięstwa bardziej wspaniałego, niż on...

Czy mamy do określenia wprowadzić idee dążenia do postępu. Wątpię należy. Nie jest nieuniknionem. Sportowiec na szczyłu kariery, pozostaje sportowcem, choć sobie samemu już nigdy nie dorówna. Współzawodnictwo — czyli chęć zwycięstwa naszym zdaniem wystarcza;



zwycięstwo skromniejsze, uzyskane np. w biegu w czasie gorszym od osiąganego już uprzednio, nie staje się przez to niesportowem. Dążenie do rekordu nie jest *conditio sine qua non* sportowego traktowania.

Ale czy wszystkie ujęte w przepisy gry ruchowe, oparte na współzawodnictwie, nazwiemy sportami. Nie — odczuwamy odrazu, że czegoś jeszcze brakuje. Odrzucenie idei pożyteczności i postępu, jako nie obowiązkowo towarzyszących uprawianiu sportu, nie znaczy bynajmniej, by dopuszczalnymi były idee przeciwnie. Ćwiczenie szkodliwe zasadniczo, prowadzące obowiązkowo do regresu, nie może być sportowem. Zakończymy więc określenie następująco: gra... zdolna do wywarcia wpływu dodatniego na harmonijny rozwój cielesny i mo-

ralny oraz pomnożenie zdrowia fizycznego i umysłowego.

Zakończenie to jest szerokie. Chcę wyrazić, że sport, odpowiednio traktowany, powiększy walory ciała ludzkiego i, w parze z niemi, zalety charakteru, dobroczynnie podziała na zdrowie i na umysł, który odświeży... ale chcę też zwrócić uwagę, że sport nieodpowiednio traktowany wpływu tego nie wywrze — choć sportem być nie przestanie.

Tak więc, nazywając sportami „ujęte w przepisy gry ruchowe, oparte na współzawodnictwie i zdolne do wywarcia wpływu dodatniego na harmonijny rozwój cielesny i moralny oraz pomnożenie zdrowia fizycznego i umysłowego” podkreślamy, zdaje się nam, wyraźnie, że pożyteczność uprawiania sportów

występuje niezawsze, a tylko przy racjonalnem ich uprawianiu, odpowiednim ideowym do nich stosunku; czemu nikt chyba nie zaprzeczy. — Podkreślam, że sport jest środkiem — którego trzeba umieć używać, by na jaw wyszły jego właściwości zbawienne.

Definicja nasza — wstęp do niniejszego artykułu już na to wskazuje — niema innych pretensyj niż tę, że może także rzucić na zagadnienie skromny promyk światła i ułatwić czytelnikowi, tak jak i inne wszystkie, zajęcie pewnego określonego stanowiska, uczyni stosunek jego do całej sprawy, tak ważnej, bardziej świadomym i poważnym.

Innego celu nie ma.

W. Junosza.

## PO DWUCH ZJAZDACH

Przed kilkunastu dniami odbyły się zjazdy walne dwóch największych organizacji przysposobienia wojskowego.

W Krakowie obradowali harcerze, w Warszawie strzelcy.

Celem jednych i drugich jest wychowanie dzielnych obywateli-żołnierzy.

Różnemi drogami idą do jednego celu.

Gdyby jednak pragnąć znaleźć pewną różnicę pomiędzy typem harcerza i strzelca, powiedzielibyśmy, że harcerz jest dobrym obywatelem, który w razie potrzeby stanie się dobrym żołnierzem, zaś strzelec jest dobrym żołnierzem, który jednak jednocześnie posiada wszystkie cechy dobrego obywatela.

W ten sposób zrozumiemy łatwo, że w programach harcerskich więcej miejsca zajmuje wychowanie obywatelskie, w programach strzeleckich — żołnierskie. Harcerstwo ma większe znaczenie jako organizacja budująca podwaliny przyszłej armii — jej „morale”, mniejszą natomiast jako organizacja, dająca swym członkom podstawy wyćwiczenia wojskowego.

Ma to swoje dobre, ale ma i złe strony.

Istnieje stale niebezpieczeństwo wpadnięcia w filozofowanie i zerwanie więzów z życiem harcerstwa tychających. Praktyka pokazuje, że jednostki, które wytrwały w szeregach harcerskich, po ukończeniu szkół, wiek dojrzały widzi ich pod sztandarem lilii — są właśnie takimi, nieraz bardzo kiepskimi filozofami. Idzie to stąd, że u nas bardzo nieskomplikowany i prosty przykład angielskiego Skautingu natrafił na grunt pewnej grupy filozoficznej, która rodzime „harcerstwo” pchnęła torami bezwzględnie wyższymi duchowo od pierwowzoru, jednak przez to mniej praktycznie przydatnymi, gdyż, jak wiadomo, filozofia nie przemawia do młodych dusz, które natomiast są wrażliwe na wszelkie wpływy życiowe. Dziesięć punktów prawa harcerskiego, to piękne, ale zarazem proste zasady, które mogą głęboko wrosnąć w młode dusze i wrastają w nie w Anglii, gdzie przychodzi z życia, z żywego przykładu i żywego wpływu.

U nas zrobiono z harcerstwa doktrynę. naukę dla wtajemniczonych i tem samem oderwano je od życia. Ruch skostniał w ramach ciężkiej filozofii i organizacji.

Gdzie się znaleźli dzielni kierownicy, drużynowi, tam kwitł. Naogół jednak ugiął się pod ciężarem rutyny.

Element młody i czynny, od dłuższego już czasu zamierzał wydać generalną kampanię o wpływy na kierowanie ruchem w ramach istniejącej organizacji.

Walny zjazd był batalją o te wpływy. — Doktrynerzy nie zostali całkowicie zepchnięci ze swego stanowiska, aczkolwiek do władzy doszło sporo świeżych sił. Zastryk młodej krwi dobrze zrobi ZHP.

Powinien przedewszystkiem jednak dobrze zrobić akcji przysposobienia wojskowego w łonie organizacji. W harcerstwie utarło się przekonanie, że jego program sam przez się daje dostateczne przygotowanie wojskowe. Pogląd słuszny z jednym zastrzeżeniem — jeśli program ten jest wykonywany konsekwentnie i w całości. Mówię tu wyłącznie o stronie technicznej i fizycznej.

Wszak program harcerski obejmuje nawet naukę strzelania, nie mówiąc już o patrolowaniu, sztuce wywiadowczej, służbie łączności, topografii i t. d.

W praktyce jednak na wielkie dziesiątki tysięcy członków ZHP, zaledwie może 10.000 składa się z czynnych harcerzy. Z tych zaś

czynnych, naprawdę ćwiczy znów połowa, a z tej połowy wszyscy wprowadzie uprawiać ćwiczenia harcerskie w podchodzeniu, tropieniu, patrolowaniu itd., lecz napewno nie znajdzie się nawet 1.000, któryby w obrębie organizacji uprawiał strzelanie lub przeszedł naukę o broni. Z tego więc punktu widzenia należy stwierdzić, że ZHP jeszcze nie spełnia swego zadania w zakresie P. W. I jeśli chce, by jego doktryna o wystarczalności programu harcerskiego z punktu widzenia p. w. wytrzymała próbę ognia, musi bezwarunkowo przystąpić do realizowania przysposobienia wojskowego we własnym zakresie. W przeciwnym bowiem razie okaże się, że programy harcerskie są nie-realne i właśnie w części dotyczącej p. w. wymagają zmian, a przedewszystkiem wpływu i kierownictwa z zewnątrz.

Byłoby to częściowem bankructwem harcerstwa, i dlatego z całą życzliwością zwracam uwagę na konieczność zajęcia się tą sprawą.

Ostatni zjazd nie przyniósł w tym względzie nic nowego. Wśród powodów wniosków, których było około 100 — jeden, jedyny tylko dotyczył przysposobienia wojskowego.

Rzucmy okiem na jego treść:

„ZHP uznaje przysposobienie wojskowe, jako jeden z koniecznych obowiązków pełnienia służby ojczyźnie. Przysposobienie to przeprowadza się dla należących do Związku w ramach swej organizacji, bez uszczerbku dla innych, wychowawczych postulatów harcerskich.

Aby odpowiedzieć temu zadaniu, ZHP zwróci się do wojskowości o odpowiednią zmianę programu I stopnia p. w. dla harcerzy, przez uproszczenie go w tych punktach, które nie są konieczne lub których cel można osiągnąć przez odmienne ćwiczenia harcerskie.

ZHP ze swej strony zwróci bacniejszą uwagę na wychowanie fizyczne i umiejętności harcerskie wojskowo-przydatne, w taki atoli sposób, by nie naruszać Baden Powellovskiego charakteru”.

Trudno było o coś bardziej mglistego i coś mniej konkretnego.

Wniosek ten, jako pilny, został przekazany Naczelnemu Radzie ZHP, która rozpatrzy i przyjmie go na majowej sesji.

Całą treścią wniosku, właściwie jest polecenie władzom ZHP zwrócenia się do wojskowości, celem uzgodnienia programu próby p. w. z próbami harcerskimi. Jest to zresztą postulat zupełnie słuszny, czy jednak nie pozatem nie miało harcerstwo do załatwienia na Zjeździe walnym ze spraw p. w.? Czy pozatem ostatni ustęp wniosku znajduje odpowiednika w uchwalonym budżecie ZHP, który nie zawiera żadnych sum na cele p. w. i w. f.?

\*\*\*

Praca Związku Strzeleckiego idzie w głównej mierze w kierunku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, nic więc dziwnego, że zarówno w sprawozdaniu, jak i we wnioskach sprawom tym poświęcano dużo uwagi.

Dwa sporty interesują głównie Związek Strzelecki — obydwa mają podstawowe znaczenie w wyćwiczeniu żołnierza. To — strzelectwo i marsze.

Naturalnie, strzelectwo wysuwa się na plan pierwszy. Rok ubiegły był krokiem naprzód, gdyż wówczas, gdy w 1924 r. we wszystkich organizacjach p. w. strzelało 3.620 ludzi i wystrzeliło 24.938 naboju, w roku 1925 w samym Związku strzelało 5.883 ludzi i wystrzeliło 139.647 naboju, z czego 116.749 wojskowych i 22.900 flowerowych i ćwiczebnych. Nie

jest to jednak jeszcze stan normalny. Związek liczy 16.000 ćwiczących strzelców, wszyscy oni powinni byli przeżyć ostre strzelanie, a ilość wypuszczonych strzałów winna była sięgać 480.000. Związek nie ponosi odpowiedzialności za ten stan rzeczy, gdyż nie otrzymał dostatecznej ilości broni i amunicji. To też jeden z wniosków brzmi:

„V Walny Zjazd Del. Zw. Strzel. domaga się od władz państwowych zasadniczego rozstrzygnięcia sprawy zaopatrzenia oddziałów Zw. Strzel. w odpowiednią broń ćwiczebną i amunicję. W chwili obecnej zaopatrzenie w broń nie jest dostatecznem pod względem ilościowym, zaś pod względem jakości uniemożliwia wszelką prawidłową naukę strzelania i urzeczywistnienie programu strzeleckiego”.

Poza tym, w szeregu innych wniosków, zjazd wypowiedział się w sprawach o dużem znaczeniu dla przysposobienia wojskowego, dając w ten sposób wyraz trosce o stworzenie jaknajlepszych warunków pracy w tej dziedzinie.

Kwestją czynników miarodajnych będzie decydowanie, Zjazd Strzelecki występuje z inicjatywą.

Oto brzmienie ważniejszych wniosków:

„V Walny Zjazd Delegatów Związku Strzeleckiego zwraca się z ponownem gorącym wezwaniem do Wysokiego Sejmu o przyspieszenie prac, celem rychłego uchwalenia projektu ustawy o wychowaniu fizycznym i przysposobieniu wojskowem, złożonego do laski marszałkowskiej. Równocześnie Zjazd wyraża głęboką wiarę w to, że Wysoki Sejm przy decydowaniu powyższej sprawy, weźmie pod uwagę poprawki Komitetu Stowarzyszeń Przysposobienia Wojskowego, jako wyrażicieli opinii zorganizowanego społeczeństwa, które od szeregu lat pracuje w zakresie przysposobienia wojskowego”.

„V Walny Zjazd Del. Zw. Strzel. wyraża przekonanie, że zarówno w interesie dokonywającej się przebudowy wojska polskiego, jak i rozwoju prac przysposobienia wojskowego — M. S. Wojsk wypozaży dotychczasowy Wydział P. W. i W. F. w Departamencie I piechoty w należyte kompetencje i ze względu na bezpośrednią jego styczność z organizacjami społecznymi oraz odrębność zadań — uczyni ten Wydział zależnym wprost od Ministra Spraw Wojskowych lub Szefa Sztabu Generalnego”.

„V Walny Zjazd Del. Zw. Strzel. stoi na stanowisku, że Naczelną Radą Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego powinna być złożona z przedstawicieli organizacji społecznych w. f. p. w. i sportu. Obecna organizacja Rady, przez powołanie do niej w charakterze członków przedstawicieli rządu jest wadliwą dla celów należytej współpracy czynników rządowych ze społecznymi i winna być corychlej zmieniona”.

„V Walny Zjazd Del. Zw. Strzel. stwierdzając, że główną troską Zw. Strzel. winno być przygotowanie instruktorskich kadr przysposobienia wojskowego, poleca Zarządowi Gł. zwrócenie się do M. S. Wojsk. z projektem powołania do życia stałego centrum wyszkolenia p. w.”.

\*\*\*

Widzimy więc, że z punktu widzenia przysposobienia wojskowego zjazd strzelecki był znacznie ciekawszy i dał więcej materiału do rozpatrzenia. Dlatego też w najbliższej przyszłości zamieścimy specjalny artykuł, poświęcony wysuwającym się na czoło po zjeździe strzeleckim zagadnieniom przysposobienia wojskowego na terenie tej organizacji. As.





# List z Paryża

Naokoło sportów. — Boks. — Kolarstwo. — Piłka nożna. — Rugby. — Lekka-athletyka. — Hokej. — Dźwiganie ciężarów. — Pływanie. — Tennis. — Zapaśnictwo. — Reszta.



Daremnie szukałem w tym tygodniu tematu do rozważań pesymistycznych. Jaskrawych czarnych plam na nadsekwanskim firmamencie sportowym nie znalazłem nowych; nie też nie znalazłem, coby wyjątkowym blaskiem zwracało na się uwagę i zasługiwało na bardziej szczegółową relację. Zauważyć się dał tylko wiosenny wzrost ruchu sportowego, czyniący, iż szara codzienność staje się coraz to obfitszą w wydarzenia.

Krótką przechadzką naokoło sportów głównych i pomniejszych bez trudu o tem nas przekonano.

Największym zapewne ewenementem tygodnia, był pierwszy, po powrocie z Ameryki, występ Mascarta. Słynny bokser francuski po raz ostatni produkował się w Europie w styczniu 1925 r., kiedy to w 2-giej rundzie znokautował Danny'ego Frush'a. Na 9 meczów zaatlantycznych, wygrał tylko 4, i popularność jego, wobec nienadzwyczajnego wyniku podróży, znacznie spadła. Dlatego też Cirque de Paris, miast być pełnym po brzegi, był tylko przyzwyczajony do pełnionego w dniu jego meczu z Anglikiem, Bugler Lake, tym, który pozbawił swego czasu tytułu mistrza Europy, weterana Ledoux. Bugler Lake jest pięściarzem zręcznym i rutynowym, lecz wobec furji Mascarta dotrwał tylko do 6-ej rundy, w której musiał, po wielu upadkach, kapitulować. Mascarta pobyt na Oceanem nieco zmienił. Stał się on bardziej wyrachowanym, bardziej precyzyjnym i mniej szafującym swą niewyczerpalną, zdawałoby się, żywotnością i energią; jednym słowem, kontakt z asami zaatlantycznymi zmusił go do pewnego ustakowania się, co mu wyjść może tylko na dobre.

W tymże dniu Laffineur — niedawno jeszcze awizowany jako nowy Carpentier, a dziś już spychany z niemniejszą gwałtownością na drugi plan, w 10 rundach pokonał na punkty Anglika, Matticka.

Mordercze ciosy Laffineura nie wyrządziły brytyjczykowi zbyt wielkiej krzywdy, dla tej prostej przyczyny, że z zasady trafiały w próżnię — co odbiega dość wyraźnie od stylu „wielkiego Georges'a”.

Mecz ten jeszcze ujął reputacji Laffineur'a, którego zresztą zbyt częstymi ciężkimi spotkaniami wyraźnie przemęczają. Tak, czy owak, sprawa jest zdecydowana: zapowiadanej nie cztery strony świata wielkiej gwiazdy zeń nie będzie nigdy, i tłum, jeśli je mieć chce koniecznie, szukać musi innego bożyszcza.

Otwarcie kolarskiego sezonu szosowego jeszcze niedaleko, a wyścigów już co niedziela naliczyć można tuzinami, tak zarezerwowanych dla amatorów, jak i przeznaczonych dla „niezależnych” lub zawodowców. I do każdego staje po kilkuset uczestników.

Sensację pewną wywołała wieść, iż do szosowego derby, do Bordeaux-Paris, stanąć zamierza el *campionissimo* Costante Girardengo. Supers włoski, 14-krotny mistrz swego kraju, we Francji stawał rzadko, a wygrał jedynie, w roku 1924, nieoficjalne mistrzostwo świata. *Grand Prix* Walber. Ponieważ pragnie w roku obecnym zakończyć swą karierę szosową, chce do długiego spisu swych triumfów dodać, jako zakończenie godne, zwycięstwo najbardziej dla kolarza zaszczytne: Bordeaux-Paris. Rzecz jasna, iż w okolicznościach takich, Girardengo uczynił wszystko, by wygrać, a że możliwości jego zwycięstwa dziś jeszcze są fenomenalne, więc oczekiwać można — jeśli zamiar zostanie urzeczywistnionym — wielce emocjonującego derby.

Na torze też nie próżnowano. W Buffalo, w wyścigu 100 km za motorami, Linart, wykazując formę wspaniałą, pobił rekord toru, w 1 g. 19 min. 37 sek. oraz Maconniera, Brea, Pailarda, Bruniera i Grassina; mecz za tandemami, na przestrzeni 50 km pozwolił Lacquefay'owi pobić w porządku Soucharda, Wambsta i H. Pelissiera. W godzinie pokryto 47 km 900 m., co jest już wcale nieźle. Publiczności było 22 tysiące.

Natomiast na meczu piłki nożnej Francja-Portugalia naliczono zaledwie 5.000 widzów. Prawda, odbył się on w Tuluzie, stolicy rugby...

Francuzi nie wykazali się grą nadzwyczajną, niemniej Portugalczycy, którzy w roku ubiegłym uzyskali remis z Włochami, a z Hiszpanją ulegli tylko w stosunku 0:1, okazali się słabszymi od swej reputacji i przegrali 2:4. Tak więc, Francja, po długiej przerwie, wygrała dwa z rzędu mecze międzypaństwowe; że jednak teraz ma się zderzyć z Szwajcarią, na dwóch sukcesach pewnie pozostanie, choć team helwecki, mimo remisu, ostatnio, z Włochami (1:1), podobno nie przypomina już zupełnie finalistów olimpijskich.

Mniej szczęśliwymi byli rugbyści. Po przegraniu wszystkich tegorocznych spotkań międzypaństwowych, adepti piłki owalnej przeżyć musieli jeszcze jedno rozczarowanie, gdy team Armii angielskiej, po partii ostrej i namiętnej, pokonał Armię francuską w stosunku nieznacznym, lecz wystarczającym, 19:13. Na meczu tym był obecnym Prezydent Republiki, p. Doumergue, który przed rozpoczęciem gry udał się na boisko, gdzie mu przedstawiono kolejno oba zespoły.

Bardzo racjonalnym był, nienowemu zresztą pomysłu, by wykorzystując popularność rugby, przed rozpoczęciem meczu urządzić zawody lekkoatletyczne.

Pierwszy w sezonie występ biegaczy na bieżni, oczywiście, nie sensacyjnego nie przyniósł. 60-metrowka, w 7,2 sek. wygrał Degrelle przed braćmi Murlon, 300 m stało się łupem Cerbonney'a w czasie 37,8, przed Degrelle'm i Hays'em; 1.200 m w doskonałym czasie 3 m. 9,2 sek. wygrał Bontemps, a 3.000 m Bourrut w 9 m. 11,2 sek.

Hockeyści na trawie rozegrali swój drugi mecz międzypaństwowy. Mecz Francja-Szwajcaria zakończył się wynikiem remisowym 1:1. Prasa francuska narzeka, że sędzia szwajcarski nie posiadał klasy międzynarodowej, a naodwrot był wybitnie... nacjonalistycznym. W zespole francuskim, jak zazwyczaj, odznaczał się Stach Orłowski.

W Mannheimie odbył się, po raz pierwszy, mecz Francja-Niemcy w dźwiganie ciężarów. Rigoulot i Cadine, oczywiście, jako zawodowcy, barw francuskich bronić tam nie mogli; ze strony niemieckiej figurował natomiast zakwalifikowany jako amator, dawny profesjonal, Strassberger. Niemcy wygrali 3.855 punktami przeciw 3.382, wykazując, niezależnie od gor-

szych, niż zwykle, wyczynów Francuzów, pewną słuszną przewagę. Wyróżnił się szczególnie półciężki Vogt.

Pływacy zarejestrowali dwa nowe rekordy francuskie: 400 m w stylu klasycznym Tallon w 6 m. 34,2 sek. i 200 m w stylu grzbietowym guigné w 3 m. 03,6 sek. Zarejestrowali poatem budowę w Paryżu nowej pływalni krytej, prywatnej, na III. piętrze budynku towarzystwa taxomotorów „Metropole”. Rozmiary 20x8 m. Woda, co dobę zmieniana, służy w dzień do pływania, w nocy do mycia, na dolnym piętrze samochodów. Przy pływalni urządzono salę gimnastyczną, zaopatrzoną we wszelkie przyrządy. Jednym słowem, jest ruch w interesie.

Tennisści, zbyt już przyzwyczajeni do sukcesów, bez większego entuzjazmu przyjęli wieść, iż Brugnon zdobył mistrzostwo Anglii na kortach z ubitej ziemi, bijąc w finale Austina 7:5, 4:6, 3:6, 8:6, 6:3.

Nakoniec, zaznaczmy, iż mecz zapaśniczy między Węgrami, zamieszkałymi w Paryżu, a Belgijczykami, zakończył się sukcesem magyarów 3:2.

Jest jeszcze wiele sportów, których wielbiciele mieli, w tygodniu ubiegłym, swoje emocje, a o których nie wspomnieliśmy; zaprowadziłaby nas jednak wtedy przechadzka zbyt daleko, a w sporcie, nawet w footingu, zachowywać należy zawsze umiar i nigdy się nie poreforsowywać.

Więc odpocznijmy.

W. Junosza.

## UWAGI ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH

Zdawałoby się, że dokładne i regularne informowanie prasy fachowej o życiu i działalności związków sportowych, leży w ich własnym interesie.

W rzeczywistości jednak niedoceniali one znaczenia, jakie prasa może mieć w ich życiu.

Wszystkie związki wydają co jakiś czas komunikaty organizacyjne. Utałał się jednak zwyczaj wysyłania tych komunikatów tylko do swego t. w. „oficjalnego organu” czyli pisma, które podjęło się in extenso je drukować. W ten sposób o działalności i zarządzeniach związku z pierwszej ręki informuje zazwyczaj jedno tylko pismo.

Drukowanie całego komunikatu za drogo kosztuje a pragnąc skoncentrować wiadomości o wszystkich związkach trzeba byłoby poświęcić całe kolumny druku, to też coraz mniej związków posiada swe „organa oficjalne” i coraz mniej wiadomości z ust związków idzie w świat. Kto na tem cierpi? Pisma? Nie, one, gdy zajdzie coś specjalnie ciekawego bez pomocy związków będą o tem wiedziały, może czasami w nieprzychylnym świetle, ale ucierpi na tem tylko związek. On również cierpi na tem, gdy drobniejsze wiadomości, których cały szereg w ciągu miesięcy składa się na obraz jego działalności, nie pójdzie w świat, ponieważ pismom nie należy na lansowaniu tych rzeczy, a związek nie zajmuje się tem.

Naszym zdaniem, trzeba byłoby wkroczyć na inne tory. Drukowanie w całości komunikatów, to w dzisiejszych czasach luksus. Zawierają one w swej treści obok spraw drobnych i ważnych tylko dla zainteresowanych bezpośrednio, również rzeczy ciekawe dla ogółu. Redakcje bez trudu wyłowią te interesujące wiadomości i umieszczą je chętnie, ku pożytkowi związku.

Trzeba tylko, by drukując swe komunikaty związki odbiły ich o kilka egzemplarzy więcej i rozesłały do redakcji fachowych tygodników, których wszak mamy w Polsce zaledwie kilka. Również nie zaszkodziłoby od czasu do czasu zorganizowanie konferencji prasowych.

Jak dotąd związki odnoszą się do prasy w ten sposób jakby to jej właśnie specjalnie chodziło o posiadanie wiadomości związkowych, i można sądzić, że związki tylko w drodze grzeczności informacji udzielają.

Im więcej prasa będzie wiedziała o związkach od nich samych, tem mniej będzie różnych nieporozumień i tem łatwiejszą będzie ich praca

Tis.



Mascart



# Z NAD DUNAJU

Praga — Wiedeń w nowym wydaniu. — Co nas czeka. — Przy grzmotach i błyskawicach. — Hakoah w Ameryce. — Nie wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. — Programy wiosenne. — Magistrat buduje baseny. — Będzie stadion...

Przed paroma tygodniami odbył się w Wiedniu mecz Austria—Czechosłowacja, a w Pradze jednocześnie Praga — Wiedeń. Ponieważ w obu wypadkach brali udział tylko gracze tych dwu miast, była to więc podwójna próba sił między temi dwiema metropoliami t. zw. środkowo-europejskiej sztuki piłkarskiej. Obecnie w Wiedniu znów spotkały się reprezentacje Pragi i Wiednia, tym razem w zupełnie nowej formie.

Zawody te zostały zorganizowane przez „związki graczy”. Proszę się nie śmiać. Jest to zupełnie zrozumiały skutek skapitalizowania sportu. Z chwilą, gdy kopanie piłki przestaje być rozrywką, i staje się zawodem, gracze stają się pracownikami a klub pracodawcą. W ustroju kapitalistycznym między pracodawcą a pracownikiem istnieje jak wiadomo rozmaite tarcia, i zafargi, które każda strona chce rozstrzygnąć na swą stronę organizacją. Powstają więc z jednej strony kartele, z drugiej związki zawodowe. Sport skapitalizowany znajduje się w tych samych warunkach, więc powstanie „związku zawodowego piłkarzy” (Spielunion) jest zupełnie zrozumiałe. Ciekawe tylko jak się to dalej rozwinie. Wyobraźmy sobie, że to, co w przemysle i w ogóle życiu gospodarczym jest zjawiskiem codziennym, nastąpi także i w „sporcie”. A więc kartel klubów postanowi obniżyć płace, (próby tego rodzaju już w Wiedniu miały miejsce. Związek zawodowy graczy odpowie strejkem. Przedsiębiorcy lokautem. Powstanie pierwsza drużyna spółdzielcza. Hasłem będzie: „precz z przedsiębiorcami, gramy na własny rachunek”! Tak jak istnieje np. „Teatr Nie-wiarowski” zjawia się na widowni „drużyna Zamory”. W złych ekonomicznie czasach nastąpi redukcja „personelu”. Będzie się grało w dziesiątkę, ósemkę, siódmkę. Tak, tak ciekawe rzeczy jeszcze nas w erze profesjonalizmu piłkarskiego czekają. Miejmy tylko nadzieję, że w innych sportach będzie lepiej. Bo smutnieby było gdyby pewnego dnia zjawił się związek zawodowy chodzących na ślizgawkę, związek zawodowy pływaków a ewentualnie jeszcze związek zawodowy ludzi kąpiących się częściej niż raz do roku...

Ale wróćmy do omawianego meczu. Dziwnie to były zawody. Jedenastu z jednej strony różniło się od jesteratu z drugiej, tylko kolorem koszulek. I po raz pierwszy ten kolor nie miał żadnego symbolicznego znaczenia. Nie były to barwy klubowe, ale nie były też barwy narodowe, ani miejskie. W reprezentacji grało dużo piłkarzy pochodzenia wiedeńskiego, więc ani Czechów ani Prązan. Ot, przy lepszej konjunkturze finansowej przenieśli się z Wiednia do praskiego DFC. W reprezentacji zaś miejscowych miał grać Kalman Konrad, Węgier, i tylko z powodu choroby został zastąpiony przez Geschweidta. Więc o narodowej jednolitości nie może być mowy. Przypadkowe w kolorach koszulki były jedyną spójnią. Czy takie drużyny mogły grać z ambicją, jaka jest zazwyczaj cechą teamów reprezentacyjnych? U Czechów widać jeszcze było dość sporą dozę ambicji narodowej, a dwaj Wiedeńczycy z drużyny praskiej postanowili widocznie pokazać Wiedniowi co są warcie i grać znakomicie. U miejscowych śladu nie było jakiegokolwiek ambicji. Tak złe grającej drużyny austriackiej jeszcze w ogóle nie widziałem. Rezultat 4 : 3 dla Pragi jest dla miejscowych bardzo szczęśliwym. We wszystkich linjach a przedewszystkiem w ataku Czesi mieli ogromną przewagę. Atak Wiednia przypominał ser szwajcarski: skrzydła jakie takie, ale w środku wielka dziura. Z trzech bramek, które strzelili, tylko jedna była normalna, pozatem jedra strzelona z karnego, za bardzo niewyraźną ręką, a druga przez dobiecie piłki, wypuszczonej przez bramkarza. Z powodu deszczu była ona bowiem bardzo śliska.

Ze względu na dzień powszedni naznaczono mecz na późną godzinę. Kończył się też w zupełnych ciemnościach, przerywanych tylko błyskawicami. Niebo bowiem oglądając tę grę rozniewało się na dobre, grzmiało przy ładach okazy, robiąc konkurencję grzmiejącej i gwizdzącej publiczności i chciało piorunami położyć kres zawodom. Ale podobnie jak strzały wiedeńskich napastników i pioruny szły — obok.

Publiczności mimo szumnej reklamy zebrało się mało koło 18.000, do końca wytrwał pro-

cent minimalny. Przypisują to pogodzie, powszedniemu dniu i t. d. Ale, że i mecz Austria—Czechosłowacja nie cieszył się dużą frekwencją, można stwierdzić powolnie, ale niezaprzeczalnie zmniejszanie się popularności piłki nożnej.

Głównym ewenementem w piłce nożnej jest niewątpliwie wyjazd Hakoah do Ameryki. Jest to pierwszy start drużyny europejskiej w Starach Zjednoczonych i napewno pójdą za nim inne. Wyjazd praskiej Sparty jest już zapowiedziany. Widocznie Ameryka, której piłkarze się na Olimpiadzie, a następnie u nas w Warszawie wcale nie popisali, podnieść chce poziom sportu piłki nożnej. Zresztą o klasie amerykańskich zawodowców, a ci będą przeciwnikami Hakoahu, mało dotąd wiadomo. To też Wiedeń nie jest zbyt pewny siebie, tem bardziej, że Hakoah była ostatnio przetrénowana, a także brak dobrych obrońców od dawna jest bolączką drużyny.

Duże zainteresowanie wzbudza także kongres F. I. F. A. w Rzymie, na którym Austria będzie reprezentowana tylko nieoficjalnie, gdyż związek, w którym grupa klubów robotniczych ma większość, dość niefortunną powziął decyzję: bojkot kongresu, ponieważ odbędzie się on w Rzymie. Ta wybitnie polityczna, a tem samem w sporcie niedopuszczalna decyzja, spotkała się z ogólną krytyką i przyspieszy rozłam w związku. Odcasna zapowiedziane wystąpienie klubów profesjonalnych i utworzenie przez nie osobnego związku dojdzie wreszcie do skutku. Jeśli dawny związek, w którym pozostaną już wyłącznie kluby robotnicze, poświęci się wyłącznie propagandzie sportu amatorskiego, rozłam okazałby się zbawienym. Trudność stanowić będzie jedynie kwestja finansowa. Obłożenie podatkiem na ten cel zawodów profesjonalistów byłoby usprawiedliwione. Pożądane także byłoby, aby wewnątrz klubów nastąpił rozłam i oddzielenie dotychczasowych sekcji piłki nożnej (drużyny zawodowe).

Na wzór angielski. klub piłkarski, profesjonalny składałby się z dyrektorów, nanagerów, akcjonariuszy i innych kapitalistów oraz pracowników-graczy i byłby prowadzony jako wyłącznie przedsiębiorstwo sportowo-handlowe. Nic ze sportem nie mające wspólnego. Idź pieniądz do pieniądza!

Jeżeli rozwój wypadków nie idzie jeszcze w tym kierunku, to tylko dla tego, że piłka nożna nie jest obecnie przedsiębiorstwem dającym dochód. Wprost przeciwnie długi klubów rosną w sposób gwałtowny, a przyczyną nie są bynajmniej liczne sekcje amatorskie, lecz jedynie sekcja piłkarska.

## NAJLEPSZA STRZELCZYNI ŚWIATA

Najskrupulatniej wydedukowana prawda sportowa, najkuszownie wypracowane zasady sportu, rajchytżej obmyślane metody i najbardziej naukowo uzasadnione prawa postępu w zdobywaniu walorów sportowych — wszystko to pryska, jak złudny sen wobec jednostek utalentowanych powyżej wszelkich wyliczeń matematycznych, wobec fenomenalnych zjawisk osobowości, pojawiających się od czasu do czasu na horyzoncie życia sportowego.

Nie znaczy to bynajmniej, aby ustalanie pewnych reguł dla działalności i rozwoju sportowego jednostek było zbyteczne, lub zgoła niemożliwe. Przeciwnie. Tylko — jak w każdej innej dziedzinie życia — tak i w sporcie znajdują się w płaszczyźnie czasu i przestrzeni ludzie, którzy ponad reguły te wyrastają, którzy czynami swymi : atrząc posadami owych wyliczeń, po to, aby stwierdzić ich prawdziwość w stosunku do szerokiej masy przeciętnych uzdolnień i udowodnić istnienie żadnym ustalonym prawdom niepodporządkujących się, jednostek.

Mamy do zanotowania taki właśnie dziwny fakt w dziedzinie sportu kobiecego. Historia, która mówi nam w jaki sposób mistrzynią świata w strzelaniu na dystansie 50 m stała się Francuska, pani Catherineau, należy do najbardziej fenomenalnych wydarzeń w sporcie i przestrzeni ostatnich lat kilkudziesięciu.

Bo — weźmy na przykład historję niezrównanej, boskiej Zuzanny Lenglen, słynnej królowej tennisu. Od wieku lat 12-stu, Lenglen tre-

Jeśli jakiś budżet jest nie w porządku, to wiadomo, na czyjej kieszeni to się odbije, zawsze na kieszeni pracownika. To też już powszechnie wiadomo, że 15 maja nastąpi duża redukcja zarówno graczy jak i plac. Ponieważ Hakoah będzie w tym dniu gdzieś w Ameryce, tam w New-York czy Chicago dostaną gracze zawiadomienie o wymówieniu i gotowość nowego kontraktu na nowych, oczywiście gorszych warunkach.

Jak już wspomniałem, sezon sportów amatorskich zapowiada się bardzo ciekawie. Sekcja lekko-atletyczna Hakoah przygotowuje wielki meeting międzynarodowy. Przyjeżdża cała elita węgierska, Czesi a z Niemiec sam Houben. Sensacja nieładna! Tennis rozwija się we wszystkich kierunkach. Przybyło kilkadziesiąt nowych placów na których roi się od rana do nocy. Goście mają reprezentacje Rumunii, Niemiec, Belgii i zapewne Afryki poł. w Davis-Cup. Wreszcie wielki turniej międzynarodowy Parkklubu zgromadzi elitę środkowo-europejską. Przyjazd boskiej Zuzanny także jest już pewny.

Pierwsze kroki stawiać zaczyna rugby, podczas gdy piłka ręczna i hockey na trawie z roku na rok zyskują na popularności.

Najlepiej dzieje się w sporcie pływackim. Pierwszy meeting tego roku przyniósł nadszanie dobre rezultaty. Specjalnie imponuje 15-letni Löwy, mistrzyni ra 200. 300. i 400 m. stylem dowolnym. Nieławem zapewne i na 100 m. gdyż jej międzyczas na ten dystans wynosił przy dwustometrowce 1 : 19.8! Magistrat wiedeński czyni bardzo wiele dla sportu pływackiego. W końcu czerwca otworzony zostanie nowy zakład kąpielowy z olbrzymim basenem, i najnowszymi urządzeniami. Opowiadają o nim cuda. Pozatem buduje się szereg basenów otwartych oraz nowe urządzenia na brzegach Dunaju. Już w roku zeszłym w lecie rekord gości kąpielowych wynosił 130.000 w ciągu jednego dnia, przyczem moc ludzi nie dostała wcale kabin. W tym roku będzie się mogło pomieścić do 180.000 osób. Przystępuje także magistrat wiedeński do budowy stadionu. Za cenę prawie 600.000 sz. czyli 900.000 zł. kupiono park i budynki pewnego przedsiębiorstwa filmowego. Niektóre budynki będzie trzeba tylko przebudować, inne staną z biegiem czasu. Przewidywane są: basen otwarty 50 × 25 z dwupiętrową trybuną betonową i przylegającym basenem krytym 33 1/2 × 15 oraz kąpielami słonecznymi. Ślizgawka sztuczna 60 × 80 (czwartą w Wiedniu), place tenisowe, sale gimnastyczne, bokserskie i t. d. oraz garderoby na 3.000 osób. Będzie także możliwe zamienić basen otwarty w arenę bokserką lub scenę teatralną. W tej postaci będzie więc stadion wiedeński przeznaczony głównie dla aktywnych sportowców. Ale przylega doń największe w Europie boisko piłki nożnej z bieżnią lekko atletyczną i a Hohe Warte. Boisko to mieszczące ponad 60.000 ludzi, należy obecnie do Wienne, ale w roku 1940 przechodzi na własność gminy. Połączenie obu parków da rezultat imponujący. Qui vivra, verra! A. Bregman.

nuje codziennie z ogrodnikiem ojca swego, który to ogrodnik był na ów czas mistrzem we francuskiej grze, zwanej „pauze courte”, zbliżonej nieco do tennisu. Dzień po dniu, przez godzin kilka, ogrodnik cierpliwie podawał piłki ręką, upartemu stworzeniu, które zawzięcie dociągało odbijane przez siebie piłki do poziomu tuż ponad siatką i pilnie wystrzegało się przestępstwa dawania piłek na aut. Wytrwała praca wydała pożądane rezultaty. Po latach sześciu, usilnego codziennego treningu, Zuzanna, mając lat 18, zdobywa w roku 1919 po raz pierwszy, mistrzostwo świata w singlu na turnieju w Wimbledon.

Historja ta niczem specjalnie nas nie uderza, Praca, praca i jeszcze raz praca od lat dziecinnych przez dłuższy okres daje owoce. — Historia — jakich wiele, choć jeszcze za mało, jeśli chodzi o wielkie rzesze sportujących.

Ale inaczej, zupełnie inaczej, potoczyła się karjera sportowa pani Catherineau.

Będąc bardzo młodą dziewczyną -- traci Catherineau matkę swą. Od tej chwili, podróżuje dużo ze swym ojcem, któremu czynnie pomaga i zastępuje w prowadzonym przez niego handlu win. Prawda, niewiele ma to wspólnego ze sportem? — Potem wychodzi za mąż, prowadząc ze swym mężem jakieś przedsiębiorstwo malarskie, zajmuje się swym synkiem, poświęcając mu wszystkie wolne chwile życia.

O pracy sportowej aż do roku 1923-go głośno. Tembardziej nie zapowiada, abv p.



Catherineau stać się miała kiedykolwiek jakąś znaną sportswoman.

Ponieważ jednak pan Catherineau jest członkiem jakiegoś klubu strzeleckiego i bierze udział w konkursach strzeleckich, sport ten zaczyna interesować żonę jego. Pierwsze strzały do tarczy oddaje w roku 1923. Rezultat zadawalający. W rok potem — pani Catherineau na olimpijskich zawodach strzeleckich w Reims zdobywa kobiece mistrzostwo świata w strzelaniu z karabinów na dystansie 50 m. Rewelacja wyjątkowa.

Od tego czasu pani Catherineau z zamiłowaniem w dalszym ciągu oddaje się strzelectwu. Pracuje obecnie nad pobiciem ogólnego rekordu w strzelaniu na dystansie 50 mtr., który w chwili obecnej wynosi 398 punktów na maksimum 400. Jest już bardzo blisko tego rekordu: parokrotnie zdobyła 397 punktów na 400.

Strzeleckie wyniki pani Catherineau są zadziwiające regularne. Wahają się stale w granicach 395—397 punktów na możliwych 400. Z takimi wynikami sportswoman francuska klasyfikuje się w pierwszych szeregach najlepszych strzelców francuskich, nierzadko uzyskując na konkursach pierwsze wśród nich miejsce. W lutym roku bieżącego na konkursie strzeleckim wynikiem osiągniętym przez siebie — 395 punktów — zdobyła właśnie pierwsze miejsce przed tak znakomitymi strzelcami, jak: Hoffman, Johnson, Parmentier, Laveugle, Bordier i t. d.

Na tarczy strzeleckiej dla p. Catherineau istnieją tylko małe o 5-cio centymetrowej średnicy czarne kółko (10 punktów) i tylko w wyjątkowych wypadkach — następne większe nieco 9 punktów. Reszta nie istnieje. A przecież z odległości 50 mtr. czarne kółeczko środkowe — zwane dziesiątką — wygląda jak lebek szpilki.

Zapytacie, jakim sposobem osiąga p. Catherineau swoje świetne wyniki, a przede wszystkim tę zadziwiającą regularność strzałów? — Ona twierdzi sama, że jest to po prostu kwestja woli. — Zapewne, ale — dodajmy od siebie — poza ową kwestją woli, posiadac trzeba jeszcze niesłychanie pewną rękę, babcine oko i tę niezwykłą precyzję, jaką w sporcie zapewnić może tylko długa i systematyczna praca.

Karabin pani Catherineau jest obiektem niestannych zabiegów z jej strony. Jest to broń niezwykle precyzyjna o dość dużej wadze — 6 kg. Jak bardzo p. Catherineau ufa swoim zdolnościom i wprawie — dowodzi fakt, który miał miejsce w czasie jednego z konkursów strzeleckich. W czterech serjach po 10 strzałów Catherineau dała 4 strzały w „9”, reszta — z najlepszym wynikiem. Catherineau uważała, że każdy z tych „złych” strzałów w 9-kę jest swego rodzaju anomalia. Po pierwszym takim „nieudanym” strzale — Catherineau z niezadowolaniem oglądając swój karabin, znalazła lufę



Pani Catherineau

nieoczyszczoną, faktowi temu przypisując niepowodzenie. Drugi strzał w 9-kę spowodowany był nieostrością drugiego strzelca, który obok p. Catherineau próbował rewolwer. W trzecim nieprzewidzianą przeszkodą był blakający się wśród strzelców pies. Tylko co do czwartego „złego” strzału świetna strzelczyni nie umiała sobie wytłumaczyć swej niedokładności. Jak widzimy — raczej zewnętrzne przyczyny decydują tu o mniejszym od spodziewanego rezultacie.

Po trzech latach pracy wyrosnąć na międzynarodowego mistrza w strzelectwie — fakt to dość rzadki.

Słusznie więc Catherineau zaliczana jest do fenomenów sportowych. K. Muszałówna.

## Na marginesie obozów letnich P. W.

Z okazji zorganizowania przez M. S. Wojsk. nowej serii obozów letnich przysposobienia wojskowego, warto się zastanowić nad tem, jaki one przynoszą pożytek nie tylko w dziale wojskowym, ale jaki mogłyby przynieść i w innych dziedzinach życia narodu. Warunki życia dzisiejszego tak się złożyły, że już w młodości łatwo sobie zdobyć samodzielność i niezależność. Rezultatem tego jest częstokroć rozwój wybujałego indywidualizmu, wybujałego częstokroć wskutek specjalnych w tym kierunku

zdolności Polaków. Oczywista rzecz, że indywidualizm ten ujęty w karby dyscypliny organizacji społecznych przetwarza się zazwyczaj w energię, zapal do pracy, gotowość do poświęceń, natomiast nieujawniony, przybiera cechy ujemne. Sprawę tę poruszał już w 1912 r. p. Bronisław Boufał w książce pod nazwą: „Boy Scouts” Indjanizm w wychowaniu i wysunął jako przykłady ujarzmiania tego wybujałego indywidualizmu — formowanie na wzór Williama A. Smitha „Brygad Chłopców” (póź-

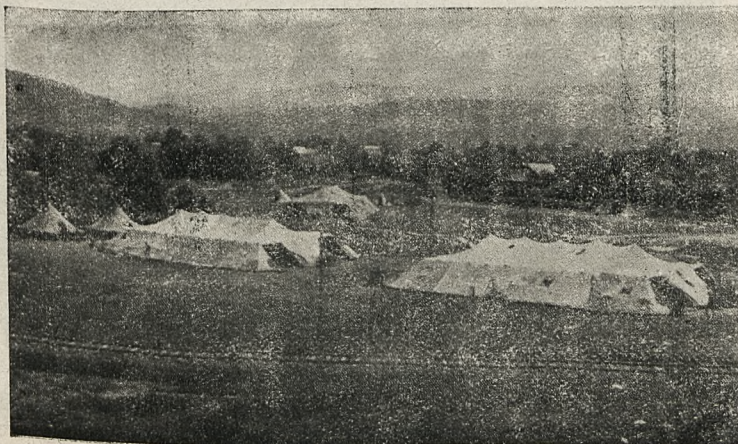
niej rozwiniętych i zastosowanych do szkół elementarnych, średnich i wyższych) oraz w zastosowaniu dla własnej młodzieży angielskiego skautingu. W chwili, gdy książka ta się ukazała, wydawało się, że młodzież w Polsce już znalazła swoją drogę, na której mogłaby znaleźć ona naturalne ujęcie dla tak właściwej swej energii, wypływającej z jej pragnień i dążeń: harcerstwo rozpoczęło pracę organizacyjną.

Lata przeszły, sytuacja jakże się zmieniła, potrzeby zostały nadal te same. Wydawało się początkowo, że harcerstwo zastąpi tę jakąś organizację, wydawało się później, że szkoła polska zaspokoi braki w wychowaniu młodzieży; harcerstwo jednakże nie objęło tak szerokiego mas młodzieży, jakby to było konieczne (pomijając już ten wzgląd, że zeszło ze swej zasadniczej linii postępowania) — szkoła zaś w dobie obecnej zajmuje się tylko kształceniem umysłowo. I znów stoi otworem sprawa wytworzenia systemu, któryby dążył do rozwinięcia szerokiego wśród młodzieży „uczucia szlachetnego współzawodnictwa, zdrowej miłości własnej i ambicji, gotowości do poświęceń, poczucia przynależności zbiorowej, umiejętności ograniczania samego siebie, panowania nad sobą, tudzież karności i dyscypliny, opartej nie na przymusie, lecz na pełnym serdeczności przywiązaniu do przełożonych”.

Przyszło tu z pomocą wojsko. Rozpoczęto pracę przysposobienia wojskowego; poparto usilnie odpowiednie organizacje społeczne, utworzono hufce szkolne, zorganizowano obozy letnie. Społeczeństwo jednakże dotychczas określa rolę tego przysposobienia wojskowego, jako konieczne przygotowania obronne na wypadek wojny, ale jakże mało mówi się o tem, że praca ta zdobywająca sobie tak szybko młodzież, to nie tylko konieczność bojowa, to zadośćuczynienie żywiołowej potrzebie młodzieży. Łączy ona w sobie z jednej strony konieczność stosowania ruchu, ćwiczeń fizycznych, z drugiej strony — poczucia karności, porządku, autorytetu, któremu, jak twierdzi p. Boufał, młodzież chętniej się poddaje zazwyczaj, niż to naogół przywykliśmy przypuszczać. To już nie tylko potrzeby wojskowe stawiają przed społeczeństwem zadanie poparcia prac przysposobienia wojskowego, ale konieczność wzięcia w ręce sprawy rozwoju duchowego i fizycznego przyszłych pokoleń. Nie można poprzestać na tych stosunkowo nielicznych, wobec olbrzymiej masy młodzieży, grupkach zorganizowanych w związku przysposobienia wojskowego, garstek młodzieży, ćwiczących w obozach letnich — nie można poprzestać w błogiej beczynności, licząc na to, że wojsko i tak zrobi to, co dla niego będzie potrzebne.

Gdzież, jak nie w życiu na łonie przyrody, hartuje się sprawność fizyczna, rozwijają się specjalne szlachetne strony charakteru, jak dzielność, rycerskość, koleżeństwo, gotowość do usług, zmysł życia zbiorowego, altruizm, — gdzież to ma mocniejszy wyraz, jak nie w obozach letnich młodzieży. A jednak przez te obozy letnie przechodzi rocznie zaledwie kilka tysięcy młodzieży! Dlaczego tak wielka liczba młodzieży ma być pozbawiona dobroczynnego wpływu wychowania fizycznego na łonie przyrody.

Czas wyjść poza ramy, zakreślone przez wojsko, które jest skrupowane możliwościami budżetowymi jedynie, bo rozporządzając licznym personelem — możliwości kierownicze i instruktorskie ma bardzo duże. Wojsko daje formy organizacyjne, od społeczeństwa spodziewa się współpracy, aby powyższe zadanie wychowawcze, mogło być rozrzucone na jak najszersze rzesze młodzieży. J. Wądołkowski.



Ogólny widok obozów letnich w Łączynie i Nałężu



# V KOLARSKI BIEG „STADJONU”

Inicjatorowie „pierwszego kroku kolarskiego Stadjonu” pp. Junosza-Dąbrowski i Malicki, mogą być zadowoleni ze swego pomysłu.

Rok rocznie — wiosenny bieg, zarówno jak i jesienny, gromadzi na szosie lubelskiej tłumy zawodników i jeszcze większe tłumy widzów. A zatem cel tych biegów stadjonowych — bezpośredni t. j. zachęcenie młodych kolarzy do udziału w zawodach — i pośredni — wpływ moralny na widza, a więc propaganda czynna, został osiągnięty.

W niedzielę dnia 25 b. m. odbył się V-ty zrzędu bieg kolarski Stadjonu.

Mimo niesłychanie poprostu zrujnowanej szosy na odcinku Wawer-Miłosna, już od samego rana rozpoczęły się zjeżdżać liczne rzesze zawodników — grupami, pojedynczo, w towarzystwie pieszych „kibiców”, względnie żon... i innych członków własnej lub cudzej rodziny.

Start i meta przy słupie kilometrowym No. 12 zapełnił się rowerami, których właściciele czynili ostateczne przygotowania do biegu.

Wkrótce potem zaczęły zjeżdżać na start motocykle z przyczepkami a właściwie z żonami tam siedzącymi. Samociodzik i samochody wypełnione po brzegi publiką czujących na świeży powiew... powietrza i emocje biegowe, szlusuwały do innych czyli końskich pojazdów, których, mimo życzliwej pomocy komendanta — sportowca policji powiatowej, było na szosie również dość.

Bufet rozłożył się w zagajnikach na murawie, a tuż obok na bankiecie szosowym, „sztab” redakcji Stadjonu na wozie ciężarowym, stanął z nagrodami dla zwycięzców w biegu.

Na krótko przed startem (godz. 10 rano) nadciągnęli kierownicy i łaskawi współorganizatorowie biegów stadjonowych, Członkowie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów z kapitanami Wojtkiewiczem, Trippenbachem i Kurzawińskim na czele.

Przybył również, jak przystało na prezesa WTC samochodem, p. Jankowski, oraz prezes honorowy PZTK, p. Bodański.

Prasa reprezentowana była niemniej licznie. Wszyscy przybyli z szykiem, własnymi samochodami. A więc Przegląd Sportowy z pp. Gebethnerami i p. Strzeleckim. Oczywiście Ryś, znakomity i popularny sportowiec-fotograf też...

Dalej Ekspres i Kurjer Czerwony z panem T. Grabowskim również łaskawie stawili się na starcie.

Pogoda cudowna zaprawiona upałem i pyłem drogowym... przypominała raczej lato niż wiosnę.

Zawodników właściwie zapisało się do biegu 113. Po różnych jednakże skreśleniach, spóźnionych zgłoszeniach i innych nieformalnościach ustawiono na starcie 105.

Punktualnie o godzinie 10 na znak startera lawa zawodników runęła naprzód i zalała momentalnie wąski korytarz szosy, oblepiony na przestrzeni pół kilometra tłumem widzów.

Z miejsca zerwał Styczniński (Nr. 2), lecz tempo jego osłabło pod górę miłośniańską, gdzie go dopędzili inni i nawet wyprzedzili.

Należy przyznać, że w roku bieżącym do biegu stanęły mniej więcej równe siły kolarskie.



Zwycięzca biegu Kazimierz Włodarczyk

Nie było tym razem długiego różnobarwnego węża... zawodnicy szli lawą, zajmując całą szerokość szosy i dopiero na parę kilometrów przed półmetkiem rozciągnęli się trochę.

No. 54 — Panak Mieczysław próbował prowadzić, lecz tuż za nim wysunęli się na czoło Włodarczyk Kaz. (No. 21) i Jaworski Henryk (Nr. 29), za nimi Konopczyński Wł. (No. 52).

Na półmetek, obstawiony solidnie przez sędziów z p. Gronczewskim na czele, wpadło 2 pierwszych kolarzy — 29 i 21, ominęli szczęśliwie rafę kolarską, zawinęli półkołem i co sił w łydkach pomknęli do mety.

Wkrótce za nimi wpadli na półmetek: Doley Tad. (38), Szymański St. (9), Paciorkowski St. (32), Górka Feliks, Wierzbicki Wac., Panak M., Malessa i cała kupa innych zawodników pędząca co sił w płucach do mety.

W powrotnej drodze napotkaliśmy już kilkanaście „trupów” którzy w skutek defektów musieli usiąść w rowie... Tych zbiera ciężarowy wóz M. S. Wojsk.

Widzimy również jak No. 12 — Śmieszka Zenon — wyłazi z rowu, siada na kółku numerem 29 i 21 i pędzi do mety. Przychodzi trzeci... i nie melduje że całego biegu nie skończył.

To brzydko — wstyd panie uczniu...

Gdyby nie czujne oko kontrolera byłby młodzieniec uchodził za bohatera...

Meta. Wszyscy dyszą niecierpliwością i nie spokojnie spoglądają na zegarki.

Już powinni być...

Na górze pod Miłosną zarysowały się sylwetki kolarskie. — jada...

Jeszcze kilka minut i na metę wpada No. 21 — Włodarczyk Kazimierz — ślusarz z zawodu, uzyskując czas 52 m. 45.1 sek. Za nim o dwie sekundy później mija metę Jaworski Hen. 3) Szymański Stan., 4) Górka Feliks, 5) Paciorkowski St., 6) Jaskowski Cz., 7) Wierzbicki Wac., 8) Gołębiowski Józef, 9) Malessa, 10) Zachaj Kaz., 11) Staniszewski Tad., 12) Deley Tad., 13) Chojnacki Cz., 14) Kalinowski Kaz., 15) Wingert Jan, 16) Kwiatkowski Tad., 17) Leśkiewicz M., 18) Bernard Franc., 19) Konopczyński Wł.; 20) Trzciniński Wac. oraz dwie nagrody pocieszenia.

Po krótkim przemówieniu p. pplk. Osmolskiego, zwycięzcom wręczono nagrody, a miłośnikom:

1) rower Puch — ofiarowany przez firmę Austro-Daimler, oraz żeton Stadjonu; 2) Mah-Jong — (przybory do gry) ofiarowane przez firmę „Aleksander” i żeton Stadjonu; 3) Żeton — Komispolu; 4) Artystycznie oprawna książka — Ks. J. Poniatowski, ofiarowana przez Główną Księgarnię Wojskową; 5) Kierownik do roweru, ofiarowany przez firmę Wahren; 6) Kierownik do roweru — firmy Zawadzkiego; 7) Siodełko do roweru — firmy B. S. A.; 8) Ubiór kolarski — firmy Szałowskich; 9) Żeton — firmy Rokicki; 10) Żeton — Stadjonu; 11) Żeton srebrny, ofiarowany przez firmę Michrowski; 12) Ubiór kolarski, ofiarowany przez firmę Składnica Sportowa Stadjonu; 13) Żeton — Stadjonu; 14) Żeton — firmy Wiśniewski; 15) Żeton — Stadjonu; 16) Książki — Stadjonu; 17) Książki Stadjonu; 18) Żeton — f. Wiśniewski; 19) Żeton — f. Rokicki; 20) Żeton — f. Rokicki.

Bieg niestety ukończyło zaledwie 50 zawodników. Jest to zupełnie zrozumiałe i wytłumaczone jeśli wziąć pod uwagę niesłychany stan szosy na której bieg ten się odbywał.

Szybka jazda po tej szosie jest nie tylko ze szkodą dla każdego roweru lecz stanowi również poważne niebezpieczeństwo dla zdrowia.

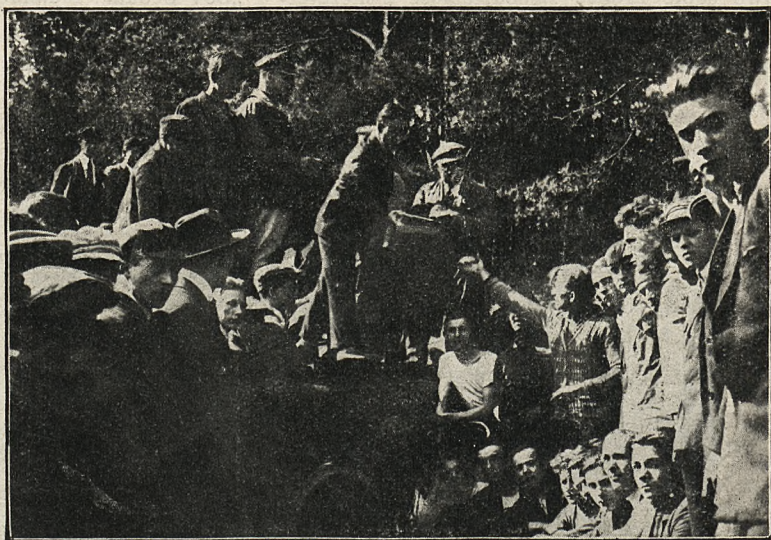
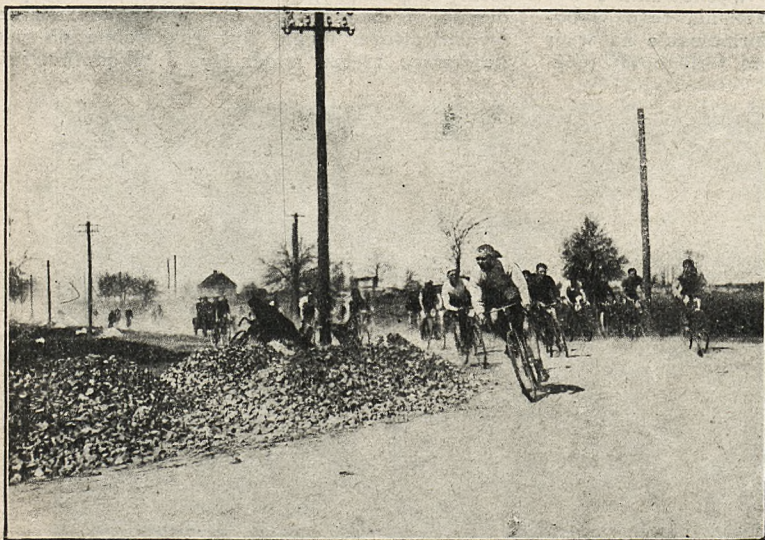
Całe szczęście, że bieg zakończył się jedynie defektami rowerów; szwanku na zdrowiu nikt nie poniósł. Przypisać to należy dużej znajomości zażywania roweru na szosach naszych przez zawodników Stadjonu.

Jeżeli chodzi o porównanie wyniku w czasie, to tabelka porównawcza biegów Stadjonu z lat poprzednich na 25 klm., odbywających się na jednym i tym samym terenie wygląda jak następuje:

Rok 1924	— bieg wiosenny	— czas 58 m. 35 sek.
1924	— bieg jesienny	— czas 48 m. i $\frac{3}{5}$ „
1925	— bieg wiosenny	— czas 50 m. 18 „
1925	— bieg jesienny	— czas 51 m. 26.7 „
1926	— bieg wiosenny	— czas 52 m. 45.1 „

Na ostatku przypada mi w udziale podziękować w imieniu redakcji Stadjonu Warszawskiego Towarzystwu Cyklistów, p. Prezesowi Jankowskiemu, kapitanowi Wojtkiewiczowi, oraz całej drużynie sportowej WTC, za sprężyste i wzorowe przeprowadzenie zawodów, a przede wszystkim za punktualność, która w roku bieżącym była wyjątkowo ściśle przestrzegana.

Muszkiet.





# OTWARCIE SEZONU KOLARSKIEGO NA SZOSIE



P. Lampert na „Indjanie” na starcie

Łącznie z biegiem wiosennym Stadjonu, odbyły się w niedzielę zawody kolarskie i motocyklowe Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, które otworzyły formalnie sezon kolarski na szosie.

Do biegu turystycznego na 10 klm. staję 4 zawodników senjorów. Zwycięza niezwykle brawurowo i pewnie p. Minichowski w czasie 30 : 24,1 bijąc, młodszych od siebie o lat kilkanaście, Stankiewicza i Biedrzyckiego.

Zwycięzcę przyjęto entuzjastycznie i „wybijano” na ramionach, na co sobie najstuszej zarobił.

Do biegu turystycznego, na przestrzeni 25 klm., stanęło 6 zawodników również z pośród senjorów - turystów towarzystwa. Zwyciężył — Paluszyński Wiesł., w czasie 56 m. 45 sek., przed Śliwińskim A. i Szumańskim J.

Biegi te wzbudzały wśród zebranej publiczności, składającej się przeważnie z kolegów

znajomych i przyjaciół zawodników, wielką emocję i zaciekawienie. Startują bowiem w tych biegach dawne sławy kolarskie i wytrwali turyści kołowi, którzy rokrocznie w ciągu lata przebywają na kole setki i tysiące kilometrów.

Clou zawodów był bieg na przestrzeni 50 klm. który należy do klasycznych biegów kolarskich na szosie. W roku bieżącym bieg ten został dość licznie obstawiony gdyż na starcie zameldowało się 24 kolarzy w przeciwieństwie do lat ubiegłych gdzie stawało kilku lub zaledwie kilkunastu zawodników.

Do biegu tego stawało również kilku zawodników z „Sokoła” warszawskiego i kilku zawodników z Kalisza.

Z kolarzy warszawskich nie stawał Lange, a właściwie stawał jeno z aparatem fotograficznym w ręku.... oraz Gronczewski który był bez treningu.

Bieg rozpoczęły w ostrem tempie zakończył się dla znakomitych kolarzy warszawskich porażką.

Pierwszy osiągnął metę kaliszanie Koszutki w czasie 1 godz. 57 m. 14,5 sek., który niespodziewanie ostrym tinniszem bije Bartodziejskiego i Kamińskiego na mecie....

Czwartym przybył Sobolewski „Sokół”, piątym Napieracz St. również z Sokoła, 6-tym Przybysz W. T. C.

Wyścigi motocyklowe dla członków sekcji motocyklowej TWC, na przestrzeni 150 klm. były ze strony zarówno towarzystwa jak i samych motocyklistów dowodem nielada odwagi cywilnej i materialnej....

Po takiej drodze jak trasa Warszawa-Lublin, jeździć w tempie wyścigowym może tylko wielki amator tego sportu i człowiek zamowny albo w....

Do zawodów stanęło 5: Lampert na Indjanie, Teomański, Szymański, Jabrzemski i Gędziorowski na Harley-Davisonach.

Niestety metę po 2 godzinach i 03 min. osiągnął jedynie „Indjan” z p. Lampertem, reszta zawodników, jak było do przewidzenia, utknęło w drodze wskutek defektów gum i t. p.

W każdym bądź razie sezon otwarty. Duś należy tylko odpowiednie władze drogowe aby uczyniły porządek z drogą.

Pod adresem p. Komisarza Rządu m. Warszawy podaje wypadek następujący: na równej drodze pod Grochowem w d. 25.IV. godzina 9.30 rano policja wstrzymuje ruch kołowy dla przejścia procesji, której uczestnicy wzięwszy się pod rękę maszerują szeregiem, zajmując całą szerokość ulicy.



Koszutki na mecie 50-łki

Z tytułu za procesją w odległości 100 do 150 mtr. maszeruje znowu 3 policjantów i dopóki oni nie raczą minąć zatrzymanych pojazdów nie wolno ruszyć się z miejsca.

Rozumiem, że procesja poprzedzana młodzieżą i dziećmi ma wolne przejście. Każdy do tego się zastępuje, gdyż jesteśmy w kraju katolickim jednakże uczucia religijne nie potrzebują zgola opieki ani też ochrony policyjnej.

Szczytem jednakże lekceważenia swobody obywatelskiej przez policję jest ustanawianie za procesją liczącą niespełna 40-50 ludzi kordonu na przestrzeni kilkuset metrów i wstrzymywanie ruchu kołowego aż do przejścia tego kordonu.

Co to wszystko znaczy?

Policjant No. 2204 zapytany przez podpisanego, na jakiej zasadzie wstrzymuje ruch uliczny, odpowiedział mi że czyni to z rozkazu swojego przełożonego... Muszkiel.

## ZAWODY SZERMIERCZE O MISTRZOSTWO DOK IV

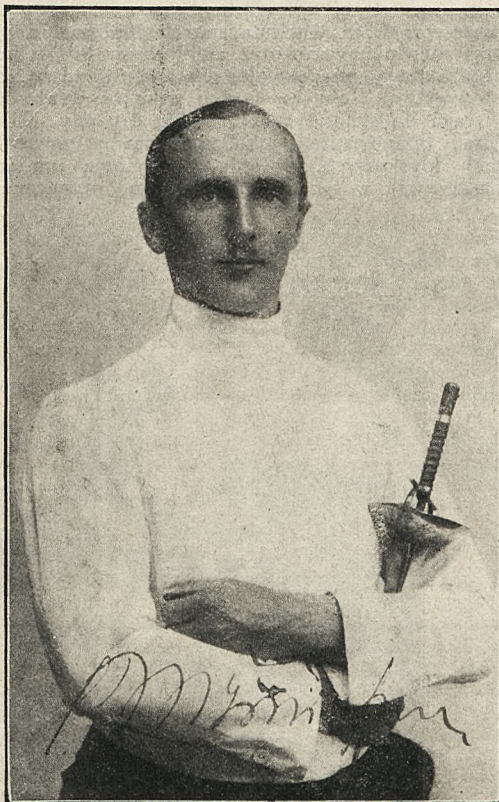
O ile zawody o mistrzostwo 10 dyw. nazwać można pierwszą poważniejszą demonstracją naszych sił miejscowych, o tyle rozgrywki o mistrzostwo D. O. K. IV, ze względu na start majora Nussbauma i płk. Arciszewskiego, były istną biesiadą dla łódzkich adeptów tej szlachetnej konkurencji sportowej. O ile zawody z przed tygodnia były jedynie pozorem dobrej, praktycznej techniki szermierczej (por. Kuźnicki, sierż. Szor), o tyle rozgrywki sobotnie, obok powyższych walorów, nacechowane były finezyjnym wykończeniem walki, ukraszonym wielką dozą elegancji, wysokiego kunsztu i rutyny, co w pierwszym rzędzie zawdzięczać należy klasycznie produkującemu się majorowi Nussbaumowi.

Zawodnik ten — szermierz najczystszej wody — prezentuje bezsprzecznie obecnie najwyższą klasę polską. Długoletnia rutyna, czysta technika, finezja i elegancja (acz mała doza szczęścia) — oto cechy, jakie określają doskonałą produkcję majora Nussbauma.

Niemniej, obok majora Nussbauma, wybił się płk. Arciszewski (28 p. Strz. Kon.). Szermierz ten dysponuje doskonałą techniką, szybkim *pattinand*-em i rutyną, męczy się jednak nadzwyczaj szybko.

W przeciwieństwie do dwóch powyższych zawodników „starej klasy”, zgola odmiennie zaprezentowali się młodzi oficerowie, którzy braki długoletniej rutyny nadrabiali nadzwyczajną ambicją i wolą wywalczenia sobie zwycięstwa.

Por. Kuźnicki (21 p. Strz. Kan.) — mistrz 10 dywizji — zaprezentował się twardo, skutecznie i nadzwyczaj ambitnie, mając nade wszystko na względzie zdobywanie jak największej ilości punktów. Zwycięstwo szermierza tego



Por. Kuźnicki, mistrz 10 dywizji

do majora Nussbauma godne jest tem więcej podkreślenia, iż wywalczone ono zostało ciężko, lecz zdecydowanie.

Niemniej frapujące było spotkanie dwóch „lisów”: Arciszewski-Nussbaum. Siły mniej więcej równe, acz bardziej efektowny — drugi. Długo ważyły się losy. Zwycięza ostatecznie płk. Arciszewski w stosunku 5 : 3.

W ogólnej klasyfikacji przypada w udziale palma pierwszeństwa płk. Arciszewskiemu, który staje się posiadaczem tytułu mistrza DOK IV i pięknego pucharu.

Drugie miejsce obsadza por. Kuźnicki; III — major Nussbaum; IV — por. Kudelski; V — por. Rymmler.

W klasie A podoficerskiej najzupełniej zatriumfowali zawodnicy garnizonu łódzkiego, którzy szermierzy pozamiejscowych pod względem techniki przewyższają o całą klasę.

Sierż. Szor — zdobywca tytułu mistrzowskiego — nie był tego dnia dysponowany, co bezsprzecznie było przyczyną przegranej do sierż. Papuszk (10 p. a. p.). Mimo to najzupełniej zasłużenie berło mistrzowskie przypadło w udziale sierż. Szorowi.

Drugie miejsce obsadził w tej klasie plut. Urbański (28 p. strz. kan.) i III — plut. Ziera

W przeddzień zawodów klasy A odbyły się rozgrywki klasy B. Grupy oficerskiej i podoficerskiej.

Mistrzostwo klasy B grupy oficerskiej zdobył por. Ogrodnik (31 p. strz. kan.).

Mistrzostwo klasy B podoficerskiej zdobył sierż. Walczak; drugie miejsce obsadził ogniom. Anek. Funkcje sędziego głównego na zawodach klasy A sprawował doskonale p. insp. Sobolewski z Warszawy.

Organizacja zawodów doskonała. — t —



# NOWE NIESPODZIANKI PIŁKARSKIE W WARSZAWIE



Jubilat Kaczanowski (Vars.) ładuje piłkę z paru metrów... w ręce Olewskiego (Korona)

Stawianie horoskopów to fach bardzo niepopłatny i wyżyć z niego trudno. Masz jak najlepszą intencję powiedzenia klientowi całej prawdy, a tu lada głupia przyczyna w nice obraca całe twe żmudnie wypracowane obliczenie. To też najlepiej stawiania horoskopów unikać i już jeśli koniecznie się chce mieć chleb niepewny lepiej zostać ministrem. Przynajmniej ludzie nie będą się dziwili, że przewidywania nie spełniają się. Już się do tego przyzwyczaili.

Czasami jednak opłaca się zaryzykować stanowczy zwrot. Gdyby prawda wyglądała inaczej niż się przewidywało — ileż jest sposobów odwracania kota ogonem. Gdyby jednak horoskopy się sprawdziły dodaje to wagi i znaczenia wszystkiemu co szczęśliwy ryzykant mówi.

Ci, którzy nie poddając się sugestji doskonałego rozpoczęcia sezonu przez Warszawiankę, twierdzili mimo wszystkie jej sukcesy, że do mistrzostwa dorwie się jednak Polonia — w obecnej chwili triumfują. Dla nich stawianie horoskopów okazało się dobrym chlebem. Czw jednak długo nim będą żyć — trudno powiedzieć. Wszak Legja z powodzeniem może zdobyć wynik nierozstrzygnięty, a nawet zwycięski. Polonia. Zresztą może też Varsovia odskubać Warszawiance z jeden punkt. Klasa dziś się tak w Warszawie wyrównała, że mimo triumfu „przepowiadaczy”, dziś jeszcze nic pewnego o mistrzostwach powiedzieć się nie da. Chociaż... poprobuję wysnuć wnioski tak oczywiste — że niczem nie ryzykuję stawiając je. Obecne mistrzostwa są ostatnimi w których Czarni należą do kl. A. Aczkolwiek u siebie w domu stawiają oni dość dzielnie czoła gościom, jednak gra ich jest tak prymitywna, że służą się im wcale nie do kl. B. Zarówno Korona, jak i Varsovia, a te tylko dwa kluby wchodziły poza to w przykrą grę udowodniły swą wyższość. Wyższość jednak wyższości nie równa i okazało się, że Korona tak świetnie zapowiadająca się na wstępie sezonu, obecnie jest mniej groźna. Odwrotnie Varsovia. Pod ręką trenera Ferencza, który wszystkie pokolei drużyny warszawskie podciąga, Varsovia nabrała pewnej ogłady i zaprodukowała w sobotę wspaniałą grę.

Szkoda bardzo, że publiczność nie umie wyczuć kiedy będą emocje i kiedy grać się będzie ładnie. Z trzech ostatnich meczów o mistrzostwo na zawodach Varsovia — Korona było najmniej publiczności, chociaż były one najciekawsze. Korona bardzo prędko zdobywa z zamieszania podbramkowego pierwszą bramkę. Miała ona być jednocześnie ostatnią. Obaj łącznicy Varsovia — Sipowicz i Kaczanowski obchodzą 100 mecz w barwach klubu, to też starają się jak mogą i raz po raz zdobywają się na piękne przeboje. Wreszcie Sipowicz po solowym biegu strzela bardzo ładnie i wyrównanie gotowe. Wkrótce w analogiczny sposób strzałem bez zarzutu Kaczanowski zdobywa prowadzenie, następnie Sipowicz poprawiając ostry strzał Kaczanowskiego po raz trzeci ładuje piłkę w siatkę.

Publiczność, którą w ostatnich dniach przywyczajono, że ci którzy przegrywają nieocze-

kiwanie w końcu wylażą na górę, ciągle spodziewa się, że Korona pokaże jeszcze groźne pazury. Tymczasem w drugiej połowie przewaga Varsovia jest kompletna i za wyjątkiem krótkiego bardzo okresu ofensywy Korony, nieliczne tylko wypadki goszczą pod bramą białoczerwonych. Pięć jeszcze razy piłka grzęźnie w siatce, jednak sędzia zalicza tylko 3 bramki strzelane przez Sipowicza, który sam zrobił w tym dniu ich aż 4, i Migdała.

Wysokocyfrowa klęska Korony i piękna gra Varsovia zrobiła duże wrażenie na widzach zebranych zresztą nielicznie.

Utarł się w Warszawie zwyczaj definicjonowania drużyny Varsovia jako „ambitnej, lecz technicznie i taktycznie surowej”. Otóż w sobotę można było się przekonać, jak wielki postęp zrobił ten klub. Jeszcze rok temu trudno byłoby kogoś wyróżnić. Dziś cały szereg dobrych graczy, wśród których bezkonkurencyjny dawniej Kaczanowski obecnie bynajmniej nie jest najlepszym. A obserwując kombinacje w ataku i tricki techniczne trzeba było stwierdzić, że drużyna nauczyła się bardzo wiele i grając ładnie ambitnie, a nade wszystko lojalnie reprezentować dziś może dobrą piłkę Warszawską bez obawy, że zrobi stolicy wstyd. Niestety o Warszawiance tego powiedzieć nie można.

Drużyna białoczerwonych jest wyjątkowo nierówna w grze, a nieopanowana moralnie. Przegrywając traci władzę nad swymi nerwami i wówczas nie widzimy nawet śladów ładnej gry, niewidzimy również ambitnej walki, tylko chęć za cenę niedozwolonych tricków zdobycia zwycięstwa. Robi to bardzo przykre wrażenie i zraża do sympatycznej zresztą drużyny. Kultura i opanowanie wychodzą na jaw w momentach klęskowych. Polonia i Varsovia umieją przegrywać w ten sposób, że mimo przegranej

zostawiają po sobie sympatyczne wrażenia. Warszawianka tego nie umie. A przecież przegrywać się zdaje każdemu. Naturalnie nie od każdego meczu zależy mistrzostwo, jednak na boisku znacznie więcej waży ofiarność w grze niż brutalność. Tymczasem ofiarności nie zauważałem u wielu graczy Warszawianki, którzy z dwóch sposobów walki wybierali mniej... fatygujący. Legia nie pozostawała dłużną. Skutek był taki, że co chwila obie drużyny zostawały na boisku w składzie ludzi 10. Pierwszy dzień skwarny zle zrobił Warszawiance. Jej ruchliwość dobra na innej pogodzie w upał zgubiła ją. Gracze bardzo prędko wyczerpali się wówczas gdy Legia, która mniej dawała z siebie częściej bieganiny prowadząc grę bardziej celową, skutecznie przeciwstawiała się razem niebieskim. To też już bardzo prędko Warszawianka jest rozbita i przez cały prawie czas prowadzi grę bezadną, stojącą na niskim poziomie. Dość prędko zdobywa Legia prowadzenie pięknym strzałem w rożek, którego Domański mimo robinzonady obronić nie mógł. Wyrównanie pada z karnego strzelonego przez Zwierza II, poczem Legia jeszcze raz zdobywa prowadzenie z zamieszania podbramkowego. Po przerwie dalszy ciąg nieciekawej kopaniny. Dość prędko dr. Mielech wypracowuje trzecią bramkę, poczem następuje pewne wyrównanie gry i Warszawianka zagraża bramce wypadami. Jakoś zupełnie nieoczekiwanie Warszawianka wyrównuje przez Szenajcha i Zwierza II. W ten sposób mecz kończy się 3:3, co oznacza wygraną rzecz prosta Polonii, która wysuwa się o 1 punkt przed Warszawianką.

Nie był ciekawszym od tego nieinteresującego spotkania mecz Polonii — Czarni. Ci ostatni przyjechali w składzie mocno osłabionym, bez Koguta i rzecz prosta nie mogli skutecznie przeciwstawić się drużynie, która w najlepszym nawet ich składzie miałaby przewagę więcej niż jednej klasy. Mówię rzecz prosta o umiejętności grania, a nie o wyniku bramkowym. Mecz zakończył się przegraną gości 6:1, powinien był jednak skończyć się dwucyfrowo, gdyby miał odzwierciedlać istotny stosunek sił.

Czarni grają tak, jak grano przed 5 laty w Warszawie, tylko są mniej ruchliwi. W porównaniu z nimi widać dopiero dokonany postęp i ujawniają się zdobycze taktyczne i techniczne. A przecież nie tak dawne są czasy kiedy i w Warszawie stoping był rzadkim zjawiskiem na boisku, o racjonalnej kombinacji wiedzieliśmy zaś tyle, że inne przyjezdne — drużyny stosują ją.

Czarni mają niezłego bramkarza, poza tem murowali bramę i bronili się jak mogli, sami jednak nie przeprowadzili ani jednego porządnego ataku, zagrażając bramce, zaledwie parę razy, 1 punkt honorowy zdobyli z karnego.

Na tle tak wyraźnej przewagi Polonii przykrego zabarwienia nabiera czyn p. Grabowskiego, który stojąc nad bramkarzem leżącym z piłką, w dziwnym zapamiętaniu rękami przewrócił obrońcę, nie atakującego go, i nie będącego w żadnym kontakcie z piłką. Sędzia, który winien był natychmiast usunąć go z boiska, dał tylko rzut wolny.



Bramkarz Czarnych miał roboty dużo, lecz bronił bardzo szczęśliwie



## LEKKA - ATLETYKA

Z końcem kwietnia ulega likwidacji nasz sezon biegów naprzelaj i stajemy w obliczu długiego szeregu zawodów na bieżni. Przede wszystkim zaś biegu Łódź — Warszawa. — Niestety — w roku bieżącym, po żmudnych i nader przykrych poszukiwaniach środków w różnych kancelariach, PZLA zmuszony był zaniechać organizowania tego biegu. Przypisać trzeba, że argumenty, które w ministerstwach i kancelarij cywilnej przekonywano delegatów PZLA były w znacznej mierze słuszne. Prawda jest, że wydanie 5.000 zł. na ten bieg byłoby luksusem w dobie oszczędności. Bo choć nie ulega kwestji, że posiada on znaczenie dużej propagandowej wagi, jednak nie można odmówić racji p. Ministrowi Łopuszańskiemu, gdy on twierdzi, że irając do dyspozycji 4.000 zł. wolał je oddać na budowę w Brześciu n. B. jedyne na całe Polesie boiska, które będzie podstawą i terenem pracy dla województwa, niż na organizowanie biegu, choćby miał on bardzo duże znaczenie.

Naturalnie, że inwestycje zawsze posiadają bardziej trwałą i realną wagę. Trudno natomiast zgodzić się w innym miejscu. MWR i OP rozdało 3.500 zł. w drobnych sumach 100 — 200 złotych na nagrody sportowe różnym szkołom. Zdaniem naszym szkoły przy odrobinie inicjatywy mogą zdobyć się na zebranie nagród we własnym zakresie, tak, jak to się praktykuje np. w klubach, gdzie starsi członkowie ofiarowują nagrody. Wszak koszt żetonu wynosi około 5 złotych. Wśród rodziców można byłoby zebrać odpowiednią ilość żetonów. W każdym razie PZLA zrobił co mógł, a jeśli bieg się nie odbędzie, to trzeba pamiętać, że wiele innych imprez również przy okazji oszczędności nie dojdzie do skutku. Wobec odwołania sztafety Łódź — Warszawa t. zn. „Mokotowski bieg naprzelaj WOZLA o puchar Magistratu” stracił częściowo na znaczeniu. Miał on zadanie podwójne. Przez wprowadzenie drużynowej klasyfikacji o bardzo szerokich ramach miał ściągnąć masy zawodników na start, a premijując poniekąd ilość dawał możliwość młodemu klubowi wysunięcia się bliżej czoła. Przedewszystkiem jednak „Mokotowski Bieg” miał być prześladem sił przed ostatecznym ustawieniem drużyn, do biegu Łódź — Warszawa. Z tego punktu widzenia, stał się w tym roku zbędnym.

Zorganizowany znów w parku Sobieskiego i Łazienkach zgromadził 100 zawodników. Organizatorzy bieg rozpoczęli punktualnie, co się im chwali. Imponujące wrażenie robiła zbita masa 100 zawodników, gdy wpadła w rozwartą aleję Łazienek pełnych świątecznej publiczności. Trasa wynosiła równo 3 km., a zawodnicy byli dokładnie poinformowani o odległościach pomiędzy poszczególnymi punktami, co im ułatwiało orientację. Na tem kończy się zasługa organizatorów. Dalej zaczynają się błędy Komisji Sędziowskiej. Nie wynikły one ze złej woli, były jednak skutkiem niedostatecznego jeszcze przygotowania sędziów do pracy przy tłumnie obsesanych zawodach.

Trasa była o tyle krótka, że zawodnicy przybiegali na metę jeden bezpośrednio za drugim. Urządzono t. zw. „leju” z którego zawodnicy mieli wychodzić za kolejną notowaną przez sędziów. Mimo to cały szereg zawodników nie został zanotowany wcale lub też fałszywie. Ponieważ zaś bieg był drużynowy, więc cała klasyfikacja za wyjątkiem zwycięzców, którzy mieli wyraźną przewagę, jest fikcją krzywdzącą jednych, a innych niesłusznie forytującą. Tak np. Varsovia miała aż 3 zawodników niezaczynianych, choć bieg ukończyli w przepisany termin i zostali prywatnie zanotowani, lecz w aktach sędziowskich nie byli ujawnieni. Różnica w ten sposób wytworzona na szkodę klubu wynosi około 160 pkt., wówczas gdy Warszawianka zyskała 50 pkt. przewagi, czyli że dzięki błędom komisji wyprzedziła rywala. Uzasadniony protest Varsovia ma wszelkie szanse powodzenia, gdyż bardzo dokładnie wskazuje popełnione pomyłki. Przypięcie jego zmieniłoby układ sił.

Zanotujemy po atem, że sędziowie nie zapisali prócz tego przybycia jednego z zawodników AZS, oraz zaliczyli w pewnym wypadku biegaczowi Skry miejsce niezgodne z rzeczywistością na jego niekorzyść, gdyż został on już w „leju” wyprzedzony przez pobitego na finiszu konkurenta.

Są to błędy zauważone przeze mnie, było ich zapewne więcej, a razem wzięte podrywają zaufanie do klasyfikacji. Niewątpliwym było tylko zwycięstwo AZS który zdobył 1623 pkt.,

czyli zgórą o tysiąc więcej od Warszawianki, której narazie przyznano 2 miejsce z 617 pkt. przed Varsovia, Amatorami, Makkabią, Głuchoniemymi, Skrą i Polonią, która zgłosiła paru zaledwie zawodników. Wypadałoby zaznaczyć, że KS Orzeł do biegu nie stanął, mimo, że zamierzał wziąć udział z 22 zawodnikami, gdyż dostał z WOZLA pismo odwołujące zawody w parku Sobieskiego i przenoszące je do parku Skaryszewskiego, gdzie też zawodnicy się zebrałi. Ze też naprawdę nawet tak dzielnie pracującym organizatorom WOZLA przytrafiają się gafy, które krzywdzą Boga ducha winny klub.

Indywidualnie zwyciężył Jaworski w 9:51.2 bijąc o 30 mtr. Kostrzewskiego, który po ostrej walce z Malanowskim zajął drugie miejsce. Czwartym był Centkiewicz, piątym Oldak, szóstym Sarnecki (Warszawianka), Buczyński (Warszawianka). Bykowski (Warszawianka) i t. d.

Nieco wcześniej w parku przy szkole Gizińskiego i na pobliskich polach odbył się drużynowy bieg naprzelaj o puchar „Polski Zbrojnej”.

Intencją redakcji „Polski Zbrojnej”, która ufundowała puchar przechodni było zachęcić wszystkie oddziały garnizonu warszawskiego do uczestniczenia w biegu naprzelaj. Tymczasem, jednak stanęło bardzo niewiele oddziałów do konkurencji: trzy szkoły, mianowicie Ofic. Szkoła Piechoty (jedna drużyna) Of. Szkoła sanitarna (jedna drużyna), Szkoła Podchorążych (dwie drużyny). Z oddziałów linjowych tylko



Jaworski wygrywa bieg naprzelaj WOZLA

jeden 21 pułk piechoty wystawił dwie drużyny. W rezultacie stawało tylko 5 drużyn (po sześciu) reprezentujących 4 oddziały wojskowe.

Bieg prowadził od początku wachmistrz Szlestowski, znany instruktor i zawodnik, wstawiony do drużyny Szkół Podchorążych. On też przybył pierwszy do mety. Za nim bieg podchor. Panaszkiwicz z Of. Szk. Piechoty. Podchorząży Lewicki z Of. S. San., który z początku szedł trzeci odsunął się tył, natomiast na jego miejsce wszedł plutonowy Zaleski z 21 p. p., który skończył bieg jako trzeci, zachwycając widzów swą formą.

Po obliczeniu punktów osiągniętych przez drużyny, pierwsze miejsce przeznaczono Szkole Podchorążych, drugie Ofic. Szkole Sanitarnej, trzecie Of. Szk. Piechoty, czwarte 21 p. p.

Na przyszłość należałoby zmienić regulamin biegu tak, aby niemożliwe było wstawianie do drużyn instruktorów. Zrozumiałe jest, że szkoły starają się o to, aby dostawać dobrych instruktorów, im szkoła większa, tem więcej takich sił jej się należy. W rezultacie mogłoby dążyć do tego, że cała drużyna reprezentacyjna składałaby się ze specjalistów zawodowych, odbierając oddziałom linjowym wszelką chęć stawiania do tak organizowanej konkurencji. Zasada klas zawodników jest słuszną wogóle, dlaczego miałyby być zbędną w środowisku wojskowym. Zawody tego typu co bieg naprzelaj „Polski Zbrojnej”, mają pobudzać do pracy nad wychowankami Szkół i pułków, a nie

do chwaleń się doskonałymi siłami instruktor-skimi. Na tem repertuar stołeczny zakończył się.

Na prowincji niespodziewanie padł rekord polski w rzucie dyskiem. Z pośród trzech najlepszych polskich dyskoboli Cejzika, Szydłowskiego i Barara II ten ostatni w zeszłym roku najmniej się ukazywał na zawodach i wynikami ustępował swym rywalom. Obecnie dosyć nieoczekiwanie na wstępie sezonu osiągnął na zawodach Centr. Szk. Wojsk Gimn. i Sportów w rzucie dyskiem 41.63 bijąc o 68 cm. rekord Cejzika. Wynik ten należy już niewątpliwie do stojących na międzynarodowym poziomie i nawet w ojczyźnie najlepszych dyskoboli — w Finlandji dałaby Eranowi II siódme miejsce wśród zeszłorocznych najlepszych wyników przed takimi Finami jak Niklander i Torpo. W całej Skandynawji było w sezonie ub. za ledwie 14 lepszych wyników. Ostatni wyczyn Barara należy do najlepszych polskich rekordów. Nie wiemy jeszcze w tej chwili, czy PZLA będzie mógł uznać ten rekord ze względu na ewentualny brak dostatecznej komisji sędziowskiej.

W Łwowie rozegrany został puchar wędrowny Bratniej Pomocy, który zdobyła Politechnika 44 pkt. przed Wyższą Szk. Weterynaryj 99 pkt. i Uniwersytetem.

Notujemy skwapliwie zapowiedź na 9 maja zawodów dla niestowarzyszonych organizowanych przez WOZLA. Program obejmuje biegi na 100 i 1.500 m. skoki w dal i wwyż, pchnięcie kulą, rzuty dyskiem i oszczepem oraz sztafetę 4 × 100. Są to pierwsze w Warszawie zawody niestowarzyszonych i powinny zgromadzić sporą ich ilość, gdyż rzadko zdarza się okazja zmierzenia swych sił bez obawy „kłęski” zadanej przez mistrzów.

„Łaziki” na start, a potem — do klubów, gdzie zrajdziecie opiekę sportową i wskazówki. Samopas chodzić — niedobrze.

Zawodnicy AZS jeszcze raz wykazali swój wysoki poziom i solidne zimowe przygotowanie, gdyż w ciągu niespełna tygodnia pobili 2 męskie rekordy Polskie, a panie z AZS poprawiły 2 kobiece.

Przedewszystkiem więc w ubiegłym tygodniu czterej akademicy: Kostrzewski, Jaworski, Malanowski i De Virion usiłowali pobić nowy rekord Forsyia na 2 km. Udało im się to w zupełności, gdyż aż dwóch zawodników przybiegło w lepszym czasie. Nowy rekord należy obecnie do Kostrzewskiego i wynosi 5:48,7, drugim był Jaworski w 5:49,2, za nim Malanowski w 5:57. Następnie po zdobyciu pucharu magistrackiego, w poniedziałek urządził AZS zawody wewnętrzno-klubowe i znów padły rekordy.

W biegu pań na 60 mtr. zwyciężyła Chrupczałowska w 8,8, czyli dość słabo. Zato na 100 mtr. nieoficjalny rekord Richterówny dokonała żywota. Woynarowska miała czas 13,8 przed Gorloffówną 13,9. W porównaniu z rekordami w rzutach i skokach wynik jeszcze nienadzwyczajny, ale już w pewnej mierze przyzwyczajony. Również sztafeta 4 × 60 przyniosła nowy rekord — 33 sek. Skład drużyny: Gorloffówna, Miłobędzka, Chrupczałowska, Woynarowska. Skok w dal przyniósł ładne zwycięstwo Jabłczyńskiej 44,75 przed Gorloffówną 44,3 i Chrupczałowską 41,2.

W zawodach panów rekord padł na dystansie 300 mtr., który Wejss pokrył w 36,7, drugie miejsce zajął Z. Jaworski bijąc nieoczekiwanie Kostrzewskiego. W drugiej klasie Dąbrowski I 39,8. W biegu na 100 mtr. Wejss 11,3 przed Z. Jaworskim i Szulcem w drugiej klasie zwyciężył Fedorowicz w 12 sek.

Bieg na 110 mtr. przez płotki przyniósł zwycięstwo młodemu zawodnikowi Trojanowskiemu, który w 17,4 sek pobił Kostrzewskiego 17,6. Szydłowski rzucił dyskiem 39,80. W kuli debiutował znany piłkarz Tupalski, zwyciężając s'abym pchnięciem 896, również słabo wypadł skok wwyż — Gruner i Bielecki skoczyli po 158, zaś Trojanowski poza konkursem 160. Sztafeta 4 × 200 dała wynik 1:36,6.

W niedzielnym biegu okrężnym w Grodnie o puchar m. Grodna zwyciężył Freyer (Polonia). Drugie miejsce zajął doskonały Sidorowicz (Cresovia, Grodno), bijąc Forsyia (Warszawianka), który przegrał z powodu pomylenia trasy. Wituch z Warszawianki biegu nie ukończył.



## PIŁKA NOŻNA

## K r a k ó w

Ubiegła niedziela tym razem nie sprawiła niespodzianki i obdarzyła Kraków piękną pogodą. To też boiska roily się od publiczności z zaciekawieniem śledzącej przebieg zawodów o mistrzostwa.

Wisła wyjechała do BBSV do Bielska dla rozegrania zawodów o mistrzostwo, a pozostałe cztery drużyny A-klasowe grały dalsze rozgrywki.

**Cracovia—Wawel 4:1 (2:1).** Wawel okazał się groźnym przeciwnikiem i grał b. ambitnie. Już w pierwszej minucie zdobywa środek napadu bramkę dla swych barw. Lecz Cracovia zupełnie tym nie deprymuje się i ostro atakuje, wywalczając sobie zasłużone zwycięstwo. Bramki zdobywają: Nawrot (lewy łącznik) dwie. Kałuża i Wójcik.

Gra prowadzona w żywym tempie nie stała na wysokim poziomie, objaw pospolity w zawodach o mistrzostwo.

Sędziował poprawnie p. Rosenfeld z Bielska. Publiczności zebrało się około 2.000.

**Makkabi—Jutrzenka 0:2 (0:1).** Spotkali się dwaj starzy rywale w zawodach o mistrzostwo. Sympatycy obu klubów z napięciem oczekiwali tego meczu. Był on szczególnie ważny dla Makkabi, której grozi spadnięcie do B-klasy.

Sędzia, p. Lustgarten, miał ciężkie zadanie, bo obie strony starały się wykorzystać wszystko, nie wyłączając i siły fizycznej. Obie drużyny można uważać za równorzędne. Jutrzenka tylko udało się chęć zwycięstwa zamienić w rzeczywistość.

W 35 min prawoskrzydłowy z centry lewego łącznika zdobywa bramkę. W kilka minut potem obrońca Jutrzenki, Offen, przy zderzeniu się z napastnikiem, łamie nogę. Mimo tego, że Jutrzenka gra w dziesiątkę, atakuje momentami przeciwnika.

Po pauzie Makkabi ma wyraźną przewagę, lecz przeciwnik jej broni się zaciekle i umiejętnie, starając się za wszelką cenę utrzymać zwycięstwo. Następuje seria autów bocznych i gra na czas.

Atak Jutrzenki, chociaż grający tylko we trójkę, aranżuje nawet niebezpieczne ataki. Prawoskrzydłowy w 42 min. dostaje piłkę, przedziera się i zdobywa drugą bramkę dla swoich.

Nie pomogły rozpaczliwe ataki Makkabi, przedstawianie się graczy. Jutrzenka grając, przy końcu nawet w dziesiątkę (sędzia wykluczył jednego gracza), utrzymuje zwycięstwo, zdobywając dla siebie dwa punkty. Stosunek kornarów 5:5. Publiczności zebrało się około 2.500.

**Krowodrza—Zwierzyniecki K. S. 1:2.** Zawody o mistrzostwo klasy B. Zwierzyniecki górą nad przeciwnikiem tylko siłą fizyczną i to zdecydowała o wyniku. Krowodrza nie wykorzystuje jednego karnego, z drugiego zdobywa bramkę. Sędzia, p. Schneider, skrzywdził Krowodrę, przyznając przeciwnikowi bramkę, której, według ogólnej opinii, nie było, a której nawet sam nie był pewny.

Krowodrza straciła szansę osiągnięcia mistrzostwa grupy.

**Garbarnia—Podgórze 3:0.** Nieoczekiwanie Garbarnia zwycięża. Gracz Podgórze, Majcher, w czasie zawodów łamie nogę. Jest to drugi nieszczęśliwy wypadek w ub. niedziele.

**Cracovia II—Wawel II 5:1.**

**Makkabi II—Jutrzenka II 2:1.**

Zawody o mistrzostwo rezerw:

**Meteor—Patria 1:0.**

**Prądniczanka—Gideon 12:0.**

**Wisła III—Cracovia III 0:2.**

Wszystkie zawody o mistrzostwo.

Dnia 2 maja będą rozegrane w Budapeszcie zawody międzymiastowe Kraków — Budapeszt. Kapitan związkowy zestawil następującą drużynę: Folga (BBSV), Kaczor (Wisła), Gintel (Cracovia), Kotlarczyk (Wisła), Chruściński-Zastawniak (Cracovia), Kubinski (Crac.), Reyman III (Wisła), Kałuża (Crac.), Krumholz (Jutrzenka), Sperling (Cracovia).

Mecz o mistrzostwo Wisła — B. B. S. V. rozegrany w Bielsku, przyniósł nieznaczne zwycięstwo Wiśle w stosunku 2:1:

## Ł ó d ź

**Ł. K. S. — Ł. T. S. G. 1:1 (0:1).** Wbrew ogólnym przewidywaniom i papierowym rachubom, zawody mistrzowskie naszego okręgu stają się po każdej rundzie ciekawsze, co w pierwszym rzędzie przypisać należy sensacyjnym



Nawrot uzyskuje pierwszą bramkę dla Cracovii

wynikom każdej niedzieli i znacznej poprawie formy klubów, które przed rozgrywkami były zbyt blaho traktowane.

Biadano u nas powszechnie, że tegoroczne rozgrywki mistrzowskie nie potrafią wzbudzić większego zainteresowania z tego bodajże względu, iż ŁKS kroczyć będzie bez większego oporu po szlaku zwycięstw, że każda rozgrywka mistrzowska będzie dla przeciwnika mistrza naszego „rzezią niewiniątek” itd.

Jakże jednak papierowe rachuby srodze zawiodły...

Już w pierwszym spotkaniu mistrzowskim mistrz nasz zupełnie nieoczekiwanie potknął się o rywala („Siłę”), który jak najprawdopodobniej zadomicylnuje się na jesieni r. b. w klasie B.

A teraz nowa niespodzianka: ŁTSG, obecnie cień najgroźniejszego ongiś rywala ŁKS-u, wydarł podczas niedzielnej spotkania mistrzowi naszemu nadspodziewanie jeden punkt, mimo, iż białoczarńi byli ostatnio bici przez „Union” i RTS „Widzew”.

Krótko mówiąc, ŁKS dysponuje obecnie zaledwie 5 punktami przy 4 grach, podczas gdy „Turyści”, po 3 rozgrywkach, posiadają już 4 punkty. A więc, nie tak różowo, jak sobie ogólnie przedtem wyobrażano...

Do zawodów w ŁTSG przystępuje ŁKS w pełnym składzie: Fiszer — bramka; Cyll



Moment z meczu Cracovia — Wawel

i Kowalczyk — obrona; Kowalski Z., Trzmiel i Jasiński — pomoc; Durka, Hoffman, Radomski, Janczyk i Cichocki — atak.

ŁTSG występuje w składzie odmłodzonym: Hagen — bramka; Milde i Wildner — obrona; Zgierski, Wolfangel i Sykuła — pomoc; Łazarczyk, Pogodziński, Fiszer, Wünsche i Francman I — atak.

ŁKS w początkowych minutach gry energicznie naciera, doskonała jednak obrona białoczarńi likwiduje sprawnie agresywne zamierzenia napastników białoczerwonych.

Gra się wyrównuje. Już jednak od 10 minuty białoczarńi stają się groźni i coraz częściej atakują bramkę ŁKS-u. Młody Wünsche, bojowo usposobiony, stale „wyrывa”, wypadu jego jednak likwiduje sprawnie Cyll. Dopiero w 20 min. udaje się Wünschemu pięknie przez Fiszera wysunąć piłkę nieuchronnie usadowić w bramce ŁKS-u.

Drużyna ŁKS-u, po utracie punktu, grać zaczyna nerwowo i naciera chaotycznie — wszystko jednak gładko likwiduje obrona białoczarńi.

Zwycięski dla ŁTSG rezultat utrzymuje się do końca pierwszej połowy, mimo, iż brak Wolfangla, który 15 minut przed gwizdkiem, wskutek kontuzji, zmuszony jest opuścić murawę.

Po przerwie ŁTSG gra w dziesiątkę, wskutek czego atak ŁKS-u coraz częściej niepokoi bramkarza białoczarńi. ŁTSG stosuje wyłącznie system obronny, nie mając nadziei wskutek braku filarowego pomocnika — Wolfangla, zdobycia dalszych punktów.

W fazie tej (7 min.) udaje się Radomskiemu z 25 m ostrym „szczurem” uzyskać wyrównujący punkt.

Dalsze wysiłki drużyny białoczerwonych nie odnoszą skutku: gwizdek sędziego przerywa dalsze zmaganie, a drużyna ŁKS-u, tracąc trzeci z kolei punkt, opuszcza murawę.

Gra prowadzona była w nadzwyczaj żywym tempie, nieco zbyt ostro ze strony białoczarńi, bez czyjejkolwiek, wyraźnie przewagi.

Z drużyny białoczerwonych wybijały się linie defensywy i Jasiński w pomocy. Radomski i Hoffman w ataku — bardzo bladi.

Na wyróżnienie w drużynie ŁTSG zasługuje obrona i Wünsche.

Sędziował bardzo poprawnie p. Bira.

**„Turyści”—RTS „Widzew” 3:0.** Po zwycięstwie robotniczego zespołu do drużyny ŁTSG trudno było przewidzieć wynik spotkania fioletowych z jedenastką z przedmieścia Łodzi, mimo, iż „Turyści” na ostatnim meczu z „Siłą” zaprodukowali się bez zarzutu.

Drużyna „Widzewa” — w komplecie; „Turyści” — z rezerwowym prawoskrzydłowym.

Białoczerwoni grają z wiatrem i nadzwyczaj ofiarnie, dzięki czemu 25 minut pierwszej połowy należą do robotniczego zespołu. Powoli jednak „Widzew” się wyczerpuje, środkowa zaś trójka napadu fioletowych, świetnie wspierana przez pomoc, coraz natarczywiej niepokoić zaczyna tyły przeciwnika.

W 28 min. Kulawiak, nadzwyczaj tego dnia dysponowany, oddaje ostry, przyziemny strzał z odległości 20 m. Bramkarz „Widzewa” nieudolnie się ustawia i piłka wtacza się do bramki. „Turyści” zyskują prowadzenie.

Wyczerpany zespół robotniczy po przerwie jest zupełnie zdemoralizowany i ogranicza się do chaotycznej defensywy.

W 6 i 12 minucie zyskuje Kubik oba dalsze 2 punkty dla „Turystów”, przyczem w 14 min. tenże napastnik nie wykorzystuje jedenastki.

Przy stanie 3:0 odgizduje doskonale prowadzący zawody p. Marczewski zawody.

W drużynie fioletowych wybijała się nade wszystko trójka środkowa w obsadzie: Kubik Ol., Błaszczynski i Kulawiak. Szczególnie ostatni wyróżniał się nigdy niewidzianą dotąd dyspozycją i był bezsprzecznie najlepszym piłkarzem na boisku.

Pomoc „Turystów” — bez zarzutu. Kahl na obronie — lepszy od Konopińskiego.

Drużyna „Widzewa” zaprodukowała się nad wyraz blado, mimo, iż wydała z siebie absolutnie wszystko.

## W i l n o

Cały ubiegły tydzień upłynął pod znakiem niepewności: wyniki dotychczasowe nie dawały żadnej absolutnie podstawy do jakichkolwiek prognozyków i wyliczeń. Różni, różnie też przypuszczali; wieść o porażce zeszłorocznego mistrza Wilna — WKS Pogoni w Białymstoku nasunąć mogła nowe refleksje na temat upadku klasy wileńskiej. Pogoń przegrała prowadząc do samego prawie końca 2:1 sądząc widocznie, że przegrana jest już nieemożliwa.



wością zupełną, dała sobie strzelić dwie bramki, a tem samem wydrzeć dwa punkty.

Cresovia — Makkabi. Dwa słowa, nie nie mówiące laikowi, ściągnęły na boisko Makkabi dawno już niewidziane tłumy publiczności. Trybuny zapelnione zwolennikami miejscowych: nastroj podniecony, nerwowy, wyczekujący. Zaraz po rozpoczęciu gry, w pierwszej minucie donośny ryk ogłasza wszystkim, znajdującym się jeszcze poza obrębem boiska, że Makkabi strzeliła gola. Radość nieopisana wzmagą się jeszcze na widok stałej przewagi Makkabi i dziwnej jakiejś depresji Cresowiaków. Gra staje się ogromnie ostra i brutalna; gracze, nie poskręcani przez sędziego kopią się wzajemnie z zamięłowaniem i znajomością rzeczy, publiczność krzyczy co chwila: ręka, faul, karny i t. d. Wreszcie przed samą przerwą ponowna radość: gol dla Makkabi, fatalnie przepuszczony przez bramkarza g.ści. Po przerwie Makkabi gniecie dalej, uzyskując jeszcze kilka rogów, ale Cresovia, chcąc widocznie podtrzymać swoją zachwianą już nieco reputację, zrywa się do ataku, walczy o piłkę, prze naprzd z całej mocy i strzela bramkę. Na widowni konsternacja. Po paru chwilach nowy zryw, nowy atak i znowu gol. Galerja zaczyna koncert: krzyki wzmagają się, coraz częściej pada słowo „kalosz”. Wreszcie prawy pomocnik Makkabi strzela celnie... do własnej bramki. Nareszcie, pod koniec gry udaje się wyrownac. Wynik końcowy 3:3 (2:0) rogów 5:1 dla Makkabi. Najlepszy na boisku Lejbowicz, lewy łącznik Makkabi, zdobywca wszystkich trzech bramek, najłabszy bramkarz Cresovii. Sędziował p. Grabowiecki słabo.

W niedzielę Pogoń uzyskała wreszcie pierwsze dwa punkty w mistrzostwie, bijąc Wilję 2:0 (1:0). Wynik najzupełniej zasłużony, gdyż Wilja zawiódła w całej linii napadu i pomocy. „Dusza” napadu, dostawca bramek, Nikolaiew wydawał się być zupełnie wyczerpanym po wysiłku zeszłego tygodnia, natomiast na wysokości zadania stał Szaler z Pogoni, szczęśliwy strzelec dnia. Pogoń była w przewadze przez cały czas: atak, rozumnie wspierany przez Baniaka, grającego na środku pomocy, parł naprzd wstrzymywany tylko przez Okulowicza i trójkę obronną Wilji. Rzucił się w oczy brak celnych strzałów z obu stron; jedyny strzał Szalera został skierowany z kilkunastu metrów w róg nie do obrony, druga bramka padła z karnego. W Wilji brak jakiegokolwiek myśli przewodniej w ataku; podania „na hurra”, byle kopnąć. Jedyny niezły wypad skończył się na bramkarzu Pogoni. Obecnie sytuacja w okręgu jest jeszcze bardziej zagmatwana, niż dotychczas, i nie można nawet przewidzieć, kiedy się wyłoni mistrz WILZOPN. Ogólnie panuje przekonanie, że mistrzostwo zdobędzie któryś z benjaminków prowincjonalnych.

W mistrzostwie „B”-klasy odbyły się mecze następujące: Iskra — Pogoń II z wynikiem 1:0 (1:0), oraz Wilja II — ŻAKS 4:2 (1:1). Z Wilji II wyróżnił się bramkarz, grający z dużą dozą poświęcenia i odwagi, z ŻAKS-u prawoskrzydłowy i środkowy pomocnik.

M. F.

## L w ó w

Pogoń — Sparta 6:1 (2:0). Walne zwycięstwo odnosi Pogoń i słusznie! Znaczna poprawa formy, „cuda waleczności” Lachowicza, który stosunkowo i tak mało miał do roboty, wreszcie pracowitość napadu (o, dziwo!), oto przyczyny zwycięstwa.

Jak burza spada Sparta na Pogoń i odrazu zyskuje przewagę. Parę ładnych momentów. Zaraz w pierwszych minutach następuje strzał Wacka, sparaliżowany poprzeczką. W 15 min. Murawiec pięknie podaje piłkę Murskiemu, który strzela... w ręce Lachowiczowi. W 5 min. później Małeckie chce zrehabilitować Murskiego ładnym strzałem, lecz tym razem stanęła na przeszkodzie znów poprzeczka. Zaledwie sprawozdawca zdążył to zanotować, a już piłka przenosi się pod bramkę Sparty i w 21 min. Garbień wlatcza piłkę w jej obcicia. Tu już tempo gry słabnie i pomalu wyrównuje się. Dopiero w 30 min. powstaje małe zamieszanie pod bramką Sparty, bramkarz wybiega, Wacek korzysta i piłka spokojnie... toczy się do bramki. Jeszcze kilka ewolucji i gwizdek sędziego przypomina, że czas odpocząć.

Po pauzie tempo gry znacznie osłabione. Sparta „puchnie” i gra przenosi się na połowę Sparty. Brak już ciekawszych momentów. Dopiero w 18 min. Majcherzyk uzyskuje honorową bramkę, dzięki wysunięciu się piłki Lachowiczowi z ręk. W 24 min. z podania Bacza Wacek uzyskuje znowu jeden punkt dla Pogoni, która zabiera się do roboty, znacząc ją obficie goalami. Następują jeszcze strzały w 29 m. Ba-

cza. W 31 min. karny za rękę obrońcy Sparty strzela Bacza i w 36 min. Wacek celnym strzałem ustanawia wynik. Przy końcu Spartanie grali już tylko na czas.

W Pogoni najlepszym był Lachowicz, który w dniu tym dobrze zastępował Görlitz, Bacza-Wacek. Hanke niczem nie zaznaczył swej obecności na boisku. Olearczyk nieszczerólny, skrzydła słabe.

Sparta przedstawia bardzo dobry, lecz surowy materiał. Brak zupełny techniki, którą zwyciężyła ich Pogoń. Najlepsi: Murski, Murawiec. Zasada z początku dobry, pod koniec do niczego. Publiczności około 1.500. Sędzia, p. kpt. Bilor.

E. Tal.

W Przemyślu, tamtejsza Polonia pobila lwowską Hasmonę 4:2.

Mistrzostwa Górnośląskiego związku piłki nożnej przyniosły pierwszą porażkę I FC do Ruchu w stosunku 5:3. Pogoń — Iskra 5:2, Amatorski K. S. — Załęże 5:1.

W Poznaniu mecz między Unją a Posnanią dał wynik remisowy 3:3.

Międzypaństwowy mecz Francja — Szwajcaria zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Francji w stosunku 1:0.



Kisielewski Stefan, bramkarz Policyjnego Klubu Sportowego Katowice

## SZERMIERKA

### Akademja szermiercza w Łodzi

Zawody szermiercze o mistrzostwo Dowodztwa Korpusu w Łodzi, zostały zakończone akademją to jest popisem sztuki szermierczej, który odbył się w niedzielę dnia 25 kwietnia w sali gimnastycznej wyższej szkoły realnej pod protektorem dowódcy korpusu p. jenerała dywizji Junga. Salę wypełniła doborowa publiczność, wśród której przeważały uniformy wojskowych. Wśród obecnych zauważyliśmy panów jenerała Malachowskiego, jenerała Ledóchowskiego, szefa sztabu pułkownika Iwanowskiego, dowódcę dywizjonu żandarmerji pułkownika Anlaufa i wiele innych wybitnych osobistości z łódzkich sfer wojskowych i cywilnych.

Walki pokazowe odbyły się w następującym porządku: Część I. 1) florety kapr. Romańczuk — plut. Urbański, 2) szable por. Kudelski — por. rez. Rymler, 3) szpady st. sierż. instruktor szermierki Wyższej Szkoły Wojennej Koza — sierż. Papuszka, 3) szable pułk S. G. Arciszewski — mjr. inż. Nussbaum, 5) florety sierż. Szor — sierż. Papuszka, 6) szable por. Kudelski — plut. Urbański, 7) szpady pułk S. G. Arciszewski — por. rez. Rymler, 8) szable por. Kuźnicki — st. sierż. Koza. — Część II. 9) florety mjr. Nussbaum — st. sierż. Kora, 10) szable sierż. Papuszka — kpt. Romańczuk, 11) florety ptk. S. G. Arciszewski — por. Kuźnicki, 12) szpady sierż. Szor — plut. Urbański.

ski, 13) szable por. Rymler — kpr. Romańczuk, 14) szpady mjr. Nussbaum — por. Kuźnicki.

Po ukończeniu części pokazowej odbyło się przy akompaniamencie fanfar wręczenie nagród zwycięzcom przez p. jenerała Junga. Po rozdaniu nagród, które składały się z szeregu artystycznych przedmiotów w postaci pucharu srebrnego, figur brązowych, ozdobnych kalendarzy, pater, szabel, zetonów i dyplomów nastąpiła najbardziej emocjonująca część akademji, mianowicie spotkanie towarzyskie (mecz) na szable mistrza grupy oficerskiej pułk. S. G. Arciszewskiego z mistrzem grupy podoficerskiej sierżantem Szorem. Mecz obejmował starcia do 10 „touches”. Po nader ciekawej, ożywionej i prowadzonej z zacięciem i obupólną ambicją a par excellence gentlemeńską grą, szanse zawodników zrównały się w stosunku 8:8. Wywołało to na sali zrozumiałe zainteresowanie publiczności i moment nerwowego napięcia. Dwie krótkie decydujące walki ostatnie przewały szalę zwycięstwa, na korzyść pułkownika Arciszewskiego w stosunku 8:10. Burza oklasków była nagrodą zebranych widzów za piękne widowisko sportowe.

Walki, jakie odbyły się na akademji dały widzom duże zadowolenie estetyczne i stały na wysokim poziomie technicznym. Oczywiście, że przyczyniły się do tego w pierwszym rzędzie występy takich „asów” jak elegancki i szybki o węzowej linii sylwecie pułkownik Arciszewski, dalej mjr. inż. Nussbaum, gracz nader groźny, spokojny, opanowany i wytrwały, a nadzwyczaj szybki i działający celowo a pewnie i wreszcie instruktor Koza, który wykazał bardzo piękną, żywą grę w połączeniu z elegancją ruchów i świetną techniką. Bardzo ładne były starcia porucznika Kuźnickiego, szermierza o dużym temperamencie i nader poprawnego. Przejrzystością stylu i doskonałą postawą odznaczył się porucznik rez. Rymler, ambitnie walczył i poprawnie por. Kudelski. Doskonałym materiałem dla sportu szermierczego okazali się podoficerowie, absolwenci szkoły poznańskiej, z pośród których wybija się na pierwsze miejsce sierżant Szor, elegancki i silny szermierz, poatem zaś sportsman wszechstronny. Bardzo dobrą formę, poprawność stylu i żywą grę pokazali pozostali zawodnicy sierżant Papuszka, plut. Urbański i kpr. Romańczuk.

Zaszczytna funkcja maitra d'assauts, oraz kierownika jury przypadła w udziale niżej podpisanemu, który pełnił ją przy współudziale panów mjra Nussbauma, por. Kuźnickiego, por. Kudelskiego.

Na tle tej zewszehmiar udanej imprezy, odbijał się dziwnie brak reprezentantów Wojkowej Szkoły Gimn. i Sportów w Poznaniu, która mimo obietnicy swych przedstawicieli nie przysłała.

Władysław Sobolewski.

## PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Utworzenie miejsk. komitetu wychowania fizycznego i przyspos. wojsk. w Krakowie

W sali magistratu m. Krakowa odbyło się konstytuujące zebranie Miejskiego Komitetu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, przy licznych udziałach powołanych doń członków. Zebranie otworzył przewodniczący komitetu, wiceprezydent inż. Rolle, który przedstawił w swem przemówieniu cele komitetu i zasady, na jakich on został utworzony.

Następnie przeprowadzono wybory skarbnika, p. Bieżeńskiego i sekretarza, p. Jana Duszę, którzy wraz z przewodniczącym komitetu, wiceprezydentem Rollem i jego zastępcą, pułk. p. Skoryną Janem, tworzą komitet wykonawczy.

Po uchwaleniu regulaminu, zgromadzenie przystąpiło do zorganizowania 3 sekcji, skład których tworzą poszczególni członkowie komitetu. I tak, do sekcji wychowania fiz. i sportów weszli: pp. insp. Janik, dyr. Kłosiński, dr. Owsiński, ks. Lorek, st. radca Nowak, p. Fächer, prof. dr. Ciechanowski, prof. Biernakiewicz, Włodarczyk, dr. Januszewski i dr. Cetnarowski; do sekcji przysposobienia wojskowego: pp. ppłk. Schlögel, prof. mjr. Konkiewicz, Rowiński, dr. Schneider, ks. Tomera, Łobodycz i Klemensiewicz; do sekcji finansowej i propagandy: pp. dyr. Szaflarski, dyr. Bieżeński, Obrubański, ks. Kuznowicz, dyr. Rokosz, dr. Bobrowski, ks. van Roy, dr. Syrop.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki zamieszczonej w Nr 16-ym został przedłużony do 4 maja.



## HIPPIKA

### Nowe sukcesy w Nicei

W konkursie o nagrodę książkę d'Aoste, którą w roku zeszłym zdobył rtm. Królikiewicz, jeźdźcy polscy osiągnęli następujące wyniki: 7 miejsce rtm. Antoniewicz, 9 miejsce por. Szosland oraz rtm. Królikiewicz — 18 miejsce.

W konkursie o nagrodę Wojsk Polskich ofiarowaną przez Pana Ministra Spraw Wojskowych — pierwsze miejsce zdobył kapitan armji hiszpańskiej Hombre. Drużyna polska w tym konkursie nie brała udziału.

Rozebrany w Nicei jeden z najważniejszych konkursów o wielką nagrodę Monaco przyniósł zwycięstwo Polakom. Pierwsze miejsce zajął rtm. Chojek na „Korze”, drugie — rtm. Dziadulski na „Hannibalu”. Poza tym wstęgi honorowe zdobyli rtm. Antoniewicz i mjr. Toczek.

Zwycięstwo Polaków przyjęto z wielkim aplauzem. W roku zeszłym nagroda powyższa zdobyta była przez rtm. Królikiewicza.

### WYDAWNICTWA

*Przegląd pożarniczy*, organ Głównego Związku Straży Pożarnych Rz. P. wydał specjalny numer o podwójnej objętości, poświęcony propagandzie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego wśród członków straży. Redakcja zaznacza, że pragnie w ten sposób pobudzić na wstępie do letniego okresu ćwiczebnego do podjęcia prac „których znaczenie dla niezależnego bytu państwowego jest decydujące. Redakcja wywiązała się ze swego zadania nader sumiennie, dając szereg artykułów ciekawych i tworzących całość. Odnosimy tytułiki następujące: Podstawy przysposobienia wojskowego, Organizacja p. w. w Polsce, Bieżące zagadnienia p. w., Wychowanie fizyczne a sport, Rola straży w obronie przeciwważowej państwa, Obozy letnie p. w., Jak zapoczątkować pracę p. w., Cały świat w trosce o kulturę fizyczną, Jak prowadzić w. fiz., Polskie piśmiennictwo sportowe (autor przedstawił b. niekompletnie nasz dorobek w dziale podręczników sportowych). Umiejętnie dobrane ryciny uzupełniają zeszyt. Całość bardzo pożyteczna.

W. O.

### KOMUNIKAT

Komunikat Nr 97

Polskiego Związku Lawn-Tennisowego  
z dnia 27 kwietnia 1926 r.

Ze względu na odrębne warunki życia sportowego na obszarze Województwa Górnośląskiego-

go, rozstrzyganie spraw dotyczących tego obszaru wymaga często zasięgnięcia opinii osób obznajmionych z miejscowymi warunkami. W celu skrócenia na przyszłość czynności, związanych z takim opiniowaniem, proszone są wszystkie Kluby, mające siedzibę na obszarze Województwa Górnośląskiego o skierowywanie wszelkiej korespondencji do PZLT na ręce

Członka Zarządu PZLT p. Leona Tetzlaffa, do Katowic, ul. Mickiewicza 4. Odwrotnie, korespondencja Związku do Klubów też będzie przesyłana za pośrednictwem p. L. Tetzlaffa. Ścisłe przestrzeganie tego uchroni zainteresowane Kluby od nieuniknionej zwłoki przy opiniowaniu korespondencji nadsyłanej bezpośrednio do Warszawy.

## TANIE—TRWAŁE—ELEGANCKIE

dla codziennego użytku, gimnastyki i plaży

# OBUWIE

LUDOWE „PEPEGE”

SPORTOWE „PEPEGE”

TENISOWE „PEPEGE”

„PEPEGE” POLSKI PRZEMYSŁ GUMOWY Tow. Akc.  
W GRUDZIĄDZU

### PORADNIA

DLA SPORTOWCÓW OTWARTA  
W PRZYCHODNI ZJEDNOCZONYCH  
— LEKARZY SPECJALISTÓW —

TEL. 65-56. — NOWY ŚWIAT 21.

Kwalifikacje do poszczególnych sportów.

Wskazówki treningowe.

PORADNIA CZYNNA OD 1—3 i 6—8.

PORADA 3 ZŁ DLA CZŁONKÓW  
KLUBÓW I MŁODZIEŻY.

### RAKIETY I PIŁKI

TENISOWE 1926 r.

RENOMOWANEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI  
SLASENGERS'A i STAUBA.

TEL.  
32-38.

**BRACIA SERGIU**  
MARSZAŁKOWSKA Nr. 127  
POLECAJA W WIELKIM WYBORZE

TEL.  
77-75.

**PALTA**

GUMOWE IMPREGNOWANE MĘSKIE  
I DAMSKIE. PELERYNKI DZIECIENNE.

Światowej sławy  
angielskie **ROWERY**



Gwarancja 50-letnia!

**B. S. A.**

NADESZŁY

JENERALNA REPREZENTACJA NA POLSKĘ

WARSZAWA, UL. ZIELNA Nr 32. TELEFON 137-28.



# MODA I SPORT

**D**wa słowa, dwa pojęcia, które doprowadzają do obłędu dzisiejsze społeczeństwo. Moda, nieco starsza, gdyż nieodłączna towarzysząca człowiekowi od dni stworzenia, dzięki jej tylko znanym sposobom odmładzania zawsze świeża i młoda, poślubiła w naszych oczach swego młodszego kolegę-sport, i dziś wraz z nim objęła w swe posiadanie władzę nad światem.

Nic też dziwnego, że wszelkie najbardziej różnorodne przejawy życia znajdują w modzie jak w zwierciadle swoje odbicie, gdyż podobnie do Ludwika XIV może powiedzieć „La Vie c'est moi”!

Zakłęta w piękny kostium markiza czy krynolinę prababki, jest swej epoki najwymowniejszym symbolem przez zakłęta w nim treść życia.

Jak wyżej zaznaczyliśmy w dziedzinę mody wkroczył dziś spo.t.

Odrodzenie antycznego kultu ciała, wreszcie kino, sprawia, że z ubioru odrzucono wszelkie zbędne upiększenia, zostawiając tylko to, co niezbędnem jest do okrycia i pokazania piękna ciała w całej krasie ruchu.

Sport wyzwolił kobietę. Wyrwał ją z więzienia sznurówek i fiszbinów pozwolił zaczerpnąć pełną piersią powietrza. Odrzucił precz, długie zwoje włosów obcinając je w imię higieny à la garçonne. Zginał sztywny męski kołnierzyk (istne chomąto), obcisłe kurtki na gorsetach, królują ubrania luźne wygodne. Hasłem jest swoboda logika, celowość.

Nawet cherlawe niedołęgi nagwałt watają swe wątle bicepsy by mieć wygląd silny, atletyczny. Dla nich moda dzisiejsza jest bezlitosna.

Każda panna chce posiadać kształty boskiej Venus, a w swym ukochanym widzieć posąg Praksytelesa.

Sport jest synem arystokracji. Być sportsmanem, to jest mieć coś high-life'u, dumną postawę, swobodę w obejściu z dodatkiem pewnej nonszalancji.

Jednym z najważniejszych czynników w tym celu

jest ubranie. I o ile prawdziwym jest powiedzenie Oskara Wilde'a, że dobrze zawiązana krawatka decyduje często o szczęściu w życiu, to w znacznie wyższym stopniu dałoby się powiedzieć o dobrze zrobionym ubraniu.

Nic łatwiejszego jak przez zbytnie trzymanie się żurnala, lub zbytnią oryginalność, stać się śmiesznym. Umiar, sztuka łączenia przeszłości z przyszłością, wybór odpowiedniego fasonu dla swojej osoby jest rzeczą trudną. Być zbyt nowoczesnym jest shocking. Prawdziwy elegant jest zawsze nieco staromodny jakby dla zadokumentowania nouveaux-riches'om, że jest człowiekiem z tradycją.

Zbyteczne dodawać, że potrzeba tu wiele wycucia granicy i... dobrego krawca. A o takich niełatwo.

Sztuka ubrania jest też sztuką, a więc przywilejem jednostek. Nie wystarczy być mechanicznym kopistą żurnali. Krawiec musi być oryginalnym twórcą.

Jednym z mistrzów swego kunsztu jest znany w Warszawie, kierownik i właściciel Zakładu Krawieckiego p. Herman Lipszyc. Łączy on wytworny smak z gruntowną wiedzą nabytą w centrach światowej mody Paryżu i Londynie.

Dzięki tym właściwościom ubrania jego posiadają swoją indywidualność i specjalny wykwintny charakter.

Nic też dziwnego, że jest on krawcem naszego high-life'u, któremu nie wystarczają fabryczne ubrania wiedeńskie, czy berlińskie, szyte przez bezduszyńskich rzemieślników.

Dyplomacja, świat artystyczny, sfery sportowe pragnąc mieć odpowiednie ubranie, śpieszą do ukrytego na II-giem piętrze przy ulicy Wierzbowej Nr 7 magazynu, gdzie mistrz Lipszyc, zdala od zgiełku stolicy, tworzy swoje zawsze nowe i pełne inwencji kreacje.

Tam też radzimy zwrócić swe kroki pp. Sportsmenom, życzącym sprawić sobie ubranie.

Gdyż można zbytkoźnie żyć, za dobrze jeść, ale nie można być za dobrze ubranym. O tem należy pamiętać. Noblesse oblige!



Herman Lipszyc



**RADIO — ODBIORNIKI —  
I CZĘŚCI SKŁADOWE**

Wschodnia S-ka H. P.

Warszawa, ul. Widołk 3. — Tel. 183-51.

**4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE“****K. LIPiŃSKI — WARSZAWA**

ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17—02.

Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.

**Wszyscy zawodnicy**

przybywający zbiorowo do Warszawy, za okazaniem niniejszego kuponu korzystają z 10% rabatu od cennika

**w HOTELU LUXEMBURG****Męskie Ubiory Sportowe****PALTA  
GARNITURY  
FRAKI**

poleca na dogodnych warunkach

**A. LACKI, N.-Senatorska 4.**WIELKA WYPRZEDAŻ KOSZULEK FOOTBALOWYCH  
PO CENACH BARDZO NISKICH**DOM SPORTOWY „STADJON“**

KRAKÓW, UL. GRODZKA Nr 26, TELEFON 15-96

Szematy, pisma radjowe poleca  
**WARSZAWSKA SPÓŁKA HANDLOWA****W.S.R.**

Inż. de Pongratz i M. Seidengardt

Biuro: Warszawa, Leszno 54/17, tel. 47-19. Sklep: Bielańska 9.

**Aparaty detektorowe**

w wielkim wyborze, detektory, kryształki i t. d., głośniki Browna małe, typ 1926

popularny.

**INTENCJA**całego społeczeństwa  
w obecnej chwili - jest  
popieranie

przemysłu

krajowego

**Żądajcie! Kupujcie!****PRZYBORY**

LEKKO-ATLETYCZNE

GYMNASTYCZNE

SPORTOWE

KRAJOWEGO WYROBU

tylko najstarszej  
w kraju wytwórni**W. SZYMBORSKI i S<sup>KA</sup>**  
**WARSZAWA — BIELAŃSKA 15.**

TELEFON 290-38.

**Rakiety tenisowe**

szwajcarskie, angielskie i francuskie; piłki, siatki, prasy i buciki tenisowe.

**Do lekkiej atletyki**

polecamy dyski, oszczepy, piłki medycynowe, buciki z kolcami i bez i t. d. i t. d.

**Do masażu sportowego**polecamy „THE SPORTING”  
1 butelka 4 zł. za pobraniem  
4.50 zł.**SPORT-BŁOCH**

Toruń, ul. Katarzyny 5.

!! WŁASNE WYROBY !!

Wielki złoty medal Barum 1913 r.

ODDZIAŁ — BYDGOSZCZ, GDAŃSKA 158.

**PIERWSZA  
W POLSCE**

=FABRYKA=

**RAKIET**I PRZYBORÓW  
TENNISOWYCH**K. PARAFIŃSKI****KRAKÓW,****UL. SŁAWKOWSKA 14.**

Poleca swe pierwszorzędnej jakości fabrykaty.

□ CENNIK NA ŻĄDANIE. □

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻU

Zęby zdrowe zachowasz używając tylko dobre proszki

**AGATOL i MENTOLIN**

EKSİKANS proszek usuwa pot po jednym użyciu

BOROMENTOL od kataru.

KREM LANOLINOWY udelikatnia ręce

GOLD CREAM PRIMAVERA. WASELINA TOALETOWA

w tubach i pudełkach.

WYROBY ZNANE ZE SWEJ DOBROCI OD PÓŁ WIEKU — ŻAĐAĆ WSZĘDZIE

**LABORATORJUM KOSMETYCZNE ST. GÓRSKI**

WARSZAWA — LESZNO 12. TEL. 52-34

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA**  
Warszawa, Galerja Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-66.**P. K. O. Nr 7498.****PRENUMERATA**

Kwartalnie zł. 7.50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.

Zagranicą 50% drożej.

**CENNIK OGŁOSZEŃ**

1/4 strona — 350 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/3 str. — 135 zł.,

1/4 str. — 100 zł., 1/6 str. — 65 zł., 1/10 str. — 35 zł.,

1/12 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne

o 100% drożej.

**SIATKI TENNISOWE**

oraz do PIŁEK LATAJĄCYCH

poleca najtaniej

**JOZEF FUTERMAN**

Marszałkowska 135. — Tel. 126-28